Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 12 str.) kosztuje 10 gr.

10 gr. **ABC** w 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

„MIECZ SKOWANY, WILK CHOWANY, ŻYD CHRZCZONY, PRZYJACIEL JEDNANY MAŁO WARTE".

Starożytne przysłowie polskie.

Nr. 361 A — Warszawa, niedziela 14 listopada 1937 r. — **Rok XII**

Pod hasłem unarodowienia handlu
Rozpoczął się Kongres Kupiecki
z udziałem 4.000 kupców z całego kraju

Wczoraj, t. j. w sobotę, dnia 13 b. m. rozpoczęły się w sali Filharmonii Warszawskiej obrady Ogólnopolskiego Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego.

UCZESTNICY KONGRESU

W kongresie kupieckim bierze udział przeszło 4000 kupców z całego kraju. W wielkiej sali Filharmonii zgromadziło się około 2 tysięcy delegatów, reszta delegatów wypełniła po brzegi salę teatru Małego, kina Rialto i Trianon, gdzie przez megafony nadawany był przebieg zebrania plenarnego. Na balkonie Filharmonii ustawiło się 40 pocztów sztandarowych.

UROCZYSTA MSZA ŚW.

Otwarcie Kongresu poprzedziło uroczyste nabożeństwo na intencję Kongresu, odprawione w katedrze św. Jana przez J. E. ks. Arcybiskupa Galla. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Kosikowicz.

OTWARCIE KONGRESU

Po przybyciu p. Prezydenta R. P. prof. Ign. Mościckiego, który w towarzystwie wicepremiera inż. Kwiatkowskiego zajął lożę honorową prezes Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego p. Henryk Brun dokonał oficjalnego otwarcia kongresu kupiectwa, wygłaszając przy tym przemówienie programowe. W przemówieniu swym p. Brun apelował do całego społeczeństwa, ażeby poparło wysiłki kupiectwa polskiego, zmierzające do unarodowienia, usprawnienia i podniesienia handlu, jako ważnej gałęzi życia gospodarczego.

PRZEMÓWIENIE MIN. ROMANA

Po inauguracyjnym przemówieniu p. Bruna zabrał głos, jako przedstawiciel rządu, p. min. P. i H. Antoni Roman. P. min. Roman wyraził życzenie, iż kongres nie będzie tylko uroczystą manifestacją solidarności narodowej i przeglądem sił i dorobku kupiectwa polskiego, lecz przyniesie także nowe twórcze i trwałe wartości dla handlu polskiego, a tym samym dla całości polskiego gospodarstwa narodowego.

Dalszy ciąg informacji o kongresie wewnątrz numeru.

Nie będzie wyzysku kapitalistycznego
w Polsce narodowo-radykalnej
Odczyty niedzielne ABC

W niedzielę dnia 14 b. m. w sali kina „Słońce" przy ul. Kraszewskiego 21 w PRUSZKOWIE Redakcja „ABC" urządza odczyty:

1) **„RUCH NARODOWO-RADYKALNY W WALCE Z KAPITALIZMEM"**

wygłosi

Red. Antoni GOERNE

2) **„POLSKA NIE BĘDZIE KOMUNISTYCZNA"**

wygłosi

Red. Wiktor MARTINI

Początek o godzinie 12 min. 30. — Wstęp bezpłatny.

Dziś w „ABC"

Audiencja P. P. S. na Zamku
Koncepcja Centrolewu zwyciężyła
w grze politycznej o ozu sanacyjnego?

W sobotę urzędowa agencja PAT ogłosiła komunikat treści następującej:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu dzisiejszym na łącznej audiencji pp.: Arciszewskiego Tomasza, Czapińskiego Kazimierza, Kluszyńską Dorotę, Kwapińskiego Jana, Niedziałkowskiego Mieczysława, Piotrowskiego Zygmunta, Pużaka Kazimierza, Stańczyka Jana, Topinka Wilhelma, Żuławskiego Zygmunta, Zarembę Zygmunta i Grylowskiego Stanisława.

W ten sposób zrealizowany został w dniu wczorajszym notowany przez nas projekt audiencji przedstawiceli PPS u p. Prezydenta R. P.

PRZEBIEG WIZYTY

Audiencja PPS na Zamku jest wydarzeniem politycznym dużej wagi. Czy oznacza to, że PPS stanęła na gruncie Konstytucji kwietniowej i poszła na kompromis z obozem rządzącym w Polsce od 1926 r.?

O przebiegu rozmów między przedstawicielami PPS a p. Prezydentem R. P. brak dotychczas bliższych informacji. Wiadomo jedynie, że delegacja po powrocie złożyła sprawozdanie z audiencji Radzie Naczelnej PPS i że w dniu dzisiejszym ukazać się ma komunikat PPS, oświetlający cele i przebieg tej wizyty.

JAKI JEST SENS WIZYTY?

Najbardziej aktualnym niewątpliwie pytaniem będzie: jakie będą konsekwencje tej wizyty i co oznacza ona w dzisiejszych stosunkach politycznych?

Od grudnia 1929 r., kiedy to p. Prezydent R. P. postanowił zasięgnąć opinii przedstawicieli klubów sejmowych po upadku gabinetu Świtalskiego, jest to pierwsza audiencja na Zamku przedstawicieli stronnictw opozycyjnych. Audiencja tym bardziej charakterystyczna, że stojąca w jaskrawej sprzeczności ze słowami, które padły niedawno na odprawie w Pałacu Namiestnikowskim, iż obóz rządowy nie pójdzie ani ze skrajną prawicą, ani ze skrajną lewicą. Bliską prawdy wydaje się nam być opinia kół politycznych, że wśród czynników decydujących odbywa się gra z jednej strony na „Centrolew", z drugiej strony na „Centropraw".

Wydaje się, że w tej grze zwyciężyła koncepcja „Centrolewu" i taki jest sens i znaczenie sobotniej wizyty przywódców PPS na Zamku.

Poprzedził ją szereg „znaków na niebie i ziemi", wskazujących, że wśród czynników decydujących ustaliła się koncepcja zwrotu na lewo w naszej polityce wewnętrznej. Na tle audiencji przywódców PPS na Zamku, znamiennego znaczenia nabiera również wiadomość o odbytej przed dwoma dniami rozmowie płk. Koca z wicemarszałkiem Senatu Kwaśniewskim, który, jak wiadomo, jest przedstawicielem t. zw. lewicy sanacyjnej o jednocześnie zaufanym przyjacielem płk. Sławka.

Zmiana w Z. N. P.
P. Maciszewski zastąpił p. Musioła

W sobotę również ogłoszony został za pośrednictwem PAT-a komunikat o zmianie na stanowisku kuratora zawieszonego Związku Nauczycielstwa Polskiego. W komunikacie tym czytamy:

W dniu 12 listopada b. r. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. dr. Wojciech Świętosławski przyjął p. Pawła Musioła, który złożył ministrowi podanie o spowodowanie odwołania go ze stanowiska kuratora związku nauczycielstwa polskiego.

Z polecenia ministra Świętosławskiego, który, jak wiadomo z deklaracji ogłoszonej w dniu 15 października b. r. na życzenie szefa rządu przejął dalsze prowadzenie sprawy Związku Nauczycielstwa Polskiego, ministerstwo W. R. i O. P. zwróciło się do władz administracji ogólnej o wyznaczenie na kuratora Związku Nauczycielstwa Polskiego p. Seweryna Maciszewskiego naczelnika wydziału prezydialnego ministerstwa, co zostało załatwione pozytywnie.

Zgodnie z zapowiedzią ministra Świętosławskiego, w przyszłym tygodniu będzie powołana do współpracy z nowym kuratorem ZNP sześcio osobowa rada złożona z 3 nauczycieli i 3 urzędników administracji szkolnej.

Ustąpienie p. Musioła ze stanowiska kuratora ZNP. było tym bardziej niespodziewane, że jeszcze przed dwoma tygodniami min. Świętosławski odrzucił projekty zmian na tym stanowisku.

W komunikacie urzędowym zwraca uwagę podkreślenie, że w przyszłym tygodniu powołana będzie do współpracy z nowym ku-

(Dokończenie na stronie trzeciej)

O wychowanie nowego człowieka
Obrady młodzieży TCL i PMS

W dniu 11 b. m. odbyła się w Poznaniu I konferencja porozumiewawcza kół młodych polskich organizacyj oświatowych. Konferencja miaał na celu uzgodnienie poglądów na pracę oświatową i przygotowanie do przyszłego zjazdu organizacji oświatowych, który ma się odbyć w Warszawie. Reprezentowane były środowiska: Warszawa, Poznań i Śląsk. Obrady zaszczycił swoją obecnością ks. dr. Karol Milik, dyrektor Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Zjazd powziął rezolucję podkreślającą konieczność wychowania nowego człowieka, na którym oprze się nowy ład społeczny i kulturalny. Zjazd organizacji oświatowych postanowiono zwołać za parę miesięcy w Warszawie.

Obszerne sprawozdanie podamy w najbliższym numerze.

„Rekonsolidacja"

Od dwóch lat trwa w Polsce proces rozkładania się dawnych form politycznych. Dawne podziały straciły swój sens i utrzymują się nadal jedynie na skutek konserwatyzmu. Natomiast powstaje nowa linia podziału między obozem narodowym a „fołksfrontowym". Jednocześnie wchodzą w życie nowe idee. powstaje konieczność zajmowania stanowiska wobec nowych zjawisk, nowe problemy wybijają się na czoło życia politycznego.

Ostatnie parę tygodni przynoszą jakgdyby zatrzymanie się tego procesu. Rzucono gromkie słowo „rekonsolidacji", wzmocnienia lub wznowienia dawnych więzów. Pod znakiem „rekonsolidacji" odbywa się odprawa kierowników Związku Legionistów i POW, pod znakiem „rekonsolidacji" nastąpił wybór Kazimierza Kowalskiego na prezesa Stronnictwa Narodowego, pod znakiem „rekonsolidacji" powstało na zgliszczach Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej — Stronnictwo Pracy.

Zjawisko to spotyka się z życzliwym przyjęciem w niektórych kołach społeczeństwa. Wyrażane są bowiem poglądy, że taka „rekonsolidacja" wzmacnia siły żywiołów, które by się mogły przeciwstawić „fołksfrontowi" w Polsce, że udaremnia proces ostatecznego rozproszkowania się społeczeństwa na bezwolne atomy, że wreszcie powstrzymuje proces całkowitej „dekompozycji" politycznej.

Tego rodzaju poglądy są wyrazem powierzchownego spojrzenia na bieg wypadków politycznych w Polsce. Proces „rekonsolidacji" wpłynąć może jedynie na pogłębienie się choroby, jaką przeżywa dziś społeczeństwo, jest poważną przeszkodą na drodze do powstania nowoczesnego obozu narodowego

Weźmy choćby przykład dawnej sanacji. „Rekonsolidacja" doprowadziłaby tam do pogodzenia żywiołów zerkających ku klubowi demokratycznemu, dziś już jawnemu reprezentantowi „fołksfrontu" z tymi wszystkimi, którzy w takiej czy innej formie, wyrażają poglądy narodowe. „Rekonsolidacja" utrzymywałaby więc obóz pozbawiony wyraźnej ideologii jakim było B. B., a więc zwiększyłaby jedynie zamieszanie polityczne w Polsce.

Dawne formy polityczne zamierają i nic nie zdoła im przywrócić zdolności do życia. Wszystko to, co chwilowo powstrzymuje proces rozkładania się tych form, powstrzymuje jednocześnie proces przychodzenia do zdrowia społeczeństwa polskiego.

Jedyna droga, prowadząca ku lepszej przyszłości to organizowanie się ludzi na **wyraźnej platformie ideowej, to for**mułowanie wizji nowej lepszej Polski. Dziś jeszcze jest może za wcześnie na powstanie jednolitego nowoczesnego obozu narodowego. Przeszkody są na razie zbyt wielkie. Na razie jednak dopóki przezwyciężenie tych przeszkód nie jest możliwe wystarczyć musi lojalne współdziałanie różnych grup narodowych. Formę tego współdziałania daje „Konfederacja Polska". I to jest jej ogromne znaczenie w dobie dzisiejszej.

Życie polityczne wartkim nurtem mknie naprzód. Próżne są wysiłki, które ten nurt chcą zawrócić do dawnego koryta. Jedynie tworzenie nowych form politycznych ujmujących organizacyjnie ludzi— uczciwych i myślących po polsku — stanowić może obecnie — drogę wyjścia z sytuacji na prawdę skomplikowanej i niebezpiecznej.

J. K.

Ludowcy na Zamku

Zapowiadana wizyta przedstawicieli Stronnictwa Ludowego na Zamku dojdzie w najbliższych dniach do skutku. Ludowcy zdecydowali się pójść na Zamek osobno dla podkreślenia samodzielnej linii Stronnictwa Ludowego. Jak się dowiadujemy Stronnictwo Ludowe zostało przez PPS „poinformowane" o audiencji socjalistów i jej przedmiocie.

Przymrozki

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym:

Pogoda o zachmurzeniu zmiennym, malejącym, z zanikającymi opadami w dzielnicach wschodnich. Nocą i rano przymrozki, dniem temperatura nieco powyżej zera.

LISTOPAD

14

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
Wschód	Zachód
6—52	15—49
KSIĘŻYC	
Wschód	Zachód
13-12	0-28
Dł. dnia	Ubyło
8—57	7—49

Dziś św. Jukunda
Jutro św. Leopolda

Nie chciała odmawiać przyjacielowi
Znowu symulacja
napadu bandyckiego i rabunku

Policja została powiadomiona przez Stanisławę Błaszczak, lat 35, mieszkankę wsi Dziekanów, gm. Cząstków, o napadzie na jej osobę trzech zamaskowanych bandytów.

Błaszczak w P. K. O. przy ul. Ś-to Krzyskiej podjęła 18.200 zł. Gdy znalazła się pod wsią Wrzosowa, gm. Młociny, nagle jadący od strony Warszawy trzej rowerzyści w maskach zeskoczyli z rowerów i rzucili się na Błaszczakową. Bandyci zakneblowali jej usta chustką do nosa, związali ręce i z szosy przenieśli ją do zagajnika i porzucili. Jeden z bandytów zrewidował ją i odnalazł ukryty na piersiach woreczek z pieniędzmi. Po rabunku bandyci odjechali.

Policja natychmiast wdrożyła energiczne dochodzenie i ustaliła, że Błaszczakowa symuluje napad. Wzięta w krzyżowy ogień pytań kobieta przyznała się do fałszywego złożenia zameldowania o napadzie.

Dochodzenie ustaliło, że Błaszczakowa obiecała przyjacielowi, Stanisławowi Naftańskiemu, lat 30, pożyczyć pieniędzy na wykup zlicytowanego gospodarstwa, będącego jego własnością. Ponieważ pieniędzy nie miała, bo jak sprawdzono na książeczce miała wpisane 18 zł., a termin obiecanej pożyczki nastąpił, nie chcąc zrywać dobrych stosunków ze swym przyjacielem symulowała napad. Błaszczakową zatrzymano w areszcie. Będzie ona przesłana do dyspozycji sędziego śledczego.

Zastraszający wzrost wypadków
31 zabitych przez samochody od maja r. b.

Od pół roku, czyli począwszy od maja rb. zaobserwowano w stolicy zastraszający wzrost wypadków samochodowo - motocyklowych. Charakterystyczne, że datuje się to od chwili wydania przez odpowiednie czynniki całego szeregu nowych zarządzeń, zmierzających do zmniejszenia wypadków ruchu kołowego. Dla porównania, zamieszczamy poniżej dane statystyczne, obejmujące okres 6-ciu miesięcy letnich (Maj — Październik r. 1936 i 1937.

r. 1936:

V	— 72	rannych	i 7 zabitych
VI	— 61	„	i 1 „
VII	— 51	„	i 5 „
VIII	— 69	„	i 2 „
IX	— 51	„	i 2 „
X	— 57	„	i 3 „

razem 361 rannych i 21 zabitych

Natomiast w rb., w tymże okresie czasu, po kilkunastodniowej nauce chodzenia i jeżdżenia, zamiany sygnalizacji dźwiękowych na ciche, zakazie używania sygnałów przez samochód i motocykle, oraz usunięcie policjantów z jezdni na chodniki, statystyka wypadków przedstawia się następująco:

r. 1937:

V	— 141	rannych	i 3 zabitych
VI	— 122	„	i 4 „
VII	— 145	„	i 8 „
VIII	— 117	„	i 4 „
IX	— 110	„	i 7 „
X	— 133	„	i 5 „

razem 768 rannych i 31 zabitych.

Tym sopsobem liczba rannych w r. b. w stosunku do r. ub. zwiększyła się o przeszło 100 proc., zabitych o 50 proc.

Strajk w Operze Warszawskiej
430 osób porzuciło pracę
nie mogąc się doczekać wypłaty należności

Przykra niespodzianka spotkała w piątek bywalców Opery warszawskiej, którzy wyjątkowo licznie przybyli na wieczorne przedstawienie. Oto po godzinnych przeszło oczekiwaniach, zapełniona niemal do ostatniego miejsca widownia dowiedziała się, że przedstawienia nie będzie z powodu strajku pracowników.

Za kulisami trwały tymczasem narady 430 pracowników opery. Po tych naradach pracownicy rozesłali do prasy następujący komunikat:

W związku ze strajkiem otrzymujemy następujący komunikat.

Cztery zespoły pracowników Opery Warszawskiej: orkiestra, chór, balet i dział techniczny powstrzymały się od pracy w dniu 12-go bm.

Powodem przerwania pracy było stałe niedotrzymanie zobowiązań ze strony dyrekcji a ostatnio również i świeżo zawartego układu zbiorowego. Przyczyną tych ostatnich zjawisk jest katastrofalny stan finansowy Opery, w jakich ta placówka znalazła się. Należności pracowników sięgają końca ubiegłego sezonu 1936-7. Do tych dołączyły się nowe z sezonu bieżącego 1937-8. Pracownicy mimo niskich po prostu głodowych poborów nie byli regulowani w terminach określonych w układzie zbiorowym, tak że nie mieli niejednokrotnie z czego żyć.

W związku z tym Komisja Międzyzwiązkowa reprezentująca wyżej wymienione Zespoły przesłała na ręce p. Dyrektora J. Mazarakiego w dniu 5 bm. pismo, w którym domaga się: 1) Wypłacenia wszelkich należności powstałych do dnia 1-go listopada br. w dniu 9. 11. b. r. 2) W terminie 16. 11. b. r. uregulowania poborów za I-szą połowę listopada oraz 3 tys. złotych na poczet zaległości z sezonu 1936-7.

3) Pozostałą część należności z sezonu 1936-7 rozłożono na raty płatne 2 i 16-go każdego miesiąca z tym, że ostatnia rata będzie wypłacona 2-go stycznia 1938 r. Na odbytej równocześnie konferencji z Komisją przedstawiciele dyrekcji z p. Dyr. J. Mazarakim oświadczyli, że nie są w stanie wysuniętych terminów dotrzymać i ze swej strony nie mogą udzielić konkretnych propozycji. O powyższym Komisja powiadomiła zarówno Inspekcję Pracy jak i Wydział Oświaty i Kultury stoł. Zarządu Miejskiego. Równocześnie pracownicy choć głodni i przygnębieni beznadziejnym stanem ich warsztatu pracy postanowili nie przerywać pracy 10 i 11 listopada, by nie zakłócić spokoju i powagi Święta Niepodległości Polski, a tym samym przyczynić się do jego uświetnienia. Nie widząc jednak żadnych zmian na lepsze w swej tragicznej sytuacji pracownicy doprowadzeni do ostateczności uchwalili na Walnym Zgromadzeniu wstrzymanie się od pracy do czasu uregulowania wszystkich należności.

Decyzję powyższą podjęli z gorącą wiarą, że zarówno czynniki miarodajne jak i szerokie rzesze społeczeństwa nie pozwolą upaść jedynej placówce operowej w Polsce.

Około godz. 10-ej wieczorem wszyscy pracownicy Operę opuścili, kasy zaś zwróciły publiczności pieniądze za bilety.

Strajk miał przebieg na ogół spokojny. Policja nie interweniowała, projekt okupowania gmachu Opery, wysunięty przez grupę statystów, większość pracowników odrzuciła.

W sobotę o godz. 11-ej rozpoczęło się walne zebranie wszystkich pracowników Opery, po którym to zebraniu uda się delegacja pracowników do dyr. Mazarakiego i do zarządu miejskiego.

Premier ukraiński
Bondarenko aresztowany

MOSKWA, 13. 11. Przewodniczący rady komisarzy ludowych na Ukrainie Bondarenko, który mianowany był przed 2 miesiącami na miejsce zmarłego śmiercią samobójczą Panasa Lubczenki został aresztowany.

Aresztowanie jego wywołało wielkie wrażenie, ponieważ należał on do młodszej generacji komunistycznej i uważany był za stalinowca.

Znów samolot niemiecki
nad Śląskiem

Mieszkańcy Pawłowa zauważyli dziś po południu samolot - jednopłat, który nadleciał tam z Niemiec. Samolot szybował przez krótki czas nad tą miejscowością bardzo nisko i zrobiwszy jeszcze kilka okrążeń, odleciał napowrót do Niemiec. Jakkolwiek samolot krążył nad Pawłowem na nieznacznej wysokości, to jednak nie zdołano odcyfrować znaków orientacyjnych.

Zadymka na Podhalu
Pierwszy śnieg w Kieleckim

NOWY TARG, 13. 11. Padający w ciągu ubiegłej nocy i w ciągu dnia dzisiejszego gęsty śnieg pokrył grubą warstwą całe Podhale.

Skutkiem opadów śnieżnych oraz zadymki i mgły komunikacja na trasie Kraków — Zakopane została poważnie utrudniona, szczególnie na odcinku Obidowej.

KIELCE, 13. 11. W dniu dzisiejszym spadł pod Kielcami pierwszy śnieg, pokrywając grubą warstwą okoliczne pola i łąki.

Zaproszenie dla JWP.

Uczestnika Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego uprawnia do bezpłatnego zbadania wzroku i noszonych szkieł podczas trwania Kongresu, nawet w niedzielę 14 bm. między 9 — 19 na prywatnym przyjęciu w nowoczesnym gabinecie optycznym Filtorex de Paris. Kredytowa 9, z Filharmonii 160 m. na lewo ul. Jasną.

3 lata więzienia
za strajk chłopski

SANOK, 13. 11. W związku ze strajkiem chłopskim, w powiecie brzozowskim województwa lwowskiego, Sąd Okręgowy Sanoku skazał Andrzeja Rafała z Humnisk na 3 lata więzienia z art. 154 § 1 K. K.

30 tys. osób
bez dachu nad głową

NOWY JORK, 13. 11. Według otrzymanych tu wiadomości, wyspy Filipińskie nawiedził tajfun, który zniszczył dwa tysiące domów, skutkiem czego 30.000 ludzi pozostało bez dachu nad głową.

Katastrofa kolejowa

LWÓW, 13. 11. Pociąg towarowy zdążający z Chodorowa do Tarnopola uległ katastrofie na stacji Słoboda Złota. W czasie jazdy część wagonów oderwała się od pociągu i pchana na stacji przez oddzielną lokomotywę uderzyła całą siłą na stojące już na torze inne wagony kolejowe. — Wskutek zderzenia kilka wagonów zostało zupełnie rozbitych. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

OGŁOSZENIA DROBNE

Popieraj bezrobotnych narodowców

K. M. Morawski

Polityczne oblicze wolnomularstwa

U źródeł poganizmu niemieckiego

Masoneria ponad zakazami dyktatorów

„Istnieje tylko jedna masoneria"

(Stanisław dr. Dohna - Schlochien, w. mistrz masonerii niemieckiej).

Propaganda hitlerowska wydobywa na jaw interesujące szczegóły, tyczące się masonerii. Lat temu kilka opublikował Alfred Rosenberg — „nomen" skądinąd „odiosum" ale — człowiek dotrzeć mogący do sedna informacji cenne repetitorium dokumentów tyczące się preliminariów „wielkiej wojny"; teraz Henryk Blume, ekspenent tych samych kół, co po całych Niemczech fundują w lokalach dawnych lóż muzea masońskie (jak w Erfurcie, Düsseldorfie itd.) wydał w starej siedzibie masońskiej w Brunszwiku, obszerną broszurę, starającą się zdemaskować „polityczne oblicze masonerii".

Dla nas, Polaków, interesująca jest zwłaszcza część druga broszury, rozpoczynająca się znów od rzutu oka na działalność masonów przy wywołaniu „Wielkiej wojny" (dzisiejsi, niemal udzielni panowie „Auswärtiges Amt", mają moc sposobności, by wejrzeć w mroczne zakamarki wojennej genezy.

BUNT WILHELMA

Wilhelm II zatem nie był masonem. Napisało nawet pismo szwajcarskie „Schweizerbanner" (w numerze z 19-go stycznia r. 1929), że nowa karta powojennej Europy wyglądałaby zgoła inaczej, niż wygląda, gdyby ten potomek „wielkiego Fryderyka", syn i wnuk masonów przywdział był „fartuch" wolnomularski.

Blume przynajmniej tu przypomina wymowny komunikat „Wielkiej szkockiej loży symbolicznej" („Bulletin maçonnique de la Grande Loge symbolique ecossaise") z 1-go września 1888 r. (roku wstąpienia na tron Wilhelma II), w którym czytamy:

„Wzdraga się młody cesarz przystąpić do zakonu. Skłonny jest Niemcy wrócić znów z powrotem ku średniowieczu, może zaś tego rodzaju poczynaniami przyśpieszyć jeno koniec Hohenzollernów. Albanizm niedługą jest drogą, która wiedzie od Ludwika XIV do XVI... My zaś, masoni, nie damy się zastraszyć. Skoro wtajemniczyć nie daje się cesarz, wtajemniczymy lud, a jeśli cesarstwo będzie nas prześladować, założymy w Niemczech republikę".

„NADZIEJA IZRAELA"

Minęło jednak od chwili napisania tych słów pełne ćwierćwiecze. „Bracia" jednak nie spali, śnili na jawie o tym, aby ten sam sztandar dziejowy zawisnął „ponad Paryżem i ponad Berlinem". „Co nas raduje najwięcej? — wyrażał się — „porte - parole" międzynarodowego „Freimaurerbüro" w biuletynie biura za rok 1913 — to cztery miliony głosów socjalistycznych... Czerpiemy stąd nadzieję, że tak wielka ilość głosów dla tej partii położy kres monarchizmowi".

Jak wykazuje dalej Blume na rzecz tegoż ideału, a w przededniu „Wielkiej wojny" uwijali się „uczynni" pośrednicy (nieraz żydzi) pomiędzy Paryżem a Berlinem, pomiędzy Londynem, Brukselą, Frankfurtem (Dawid, Scheidemann, Liebknecht, Luksemburżanka spotyka się w „templach" masońskich z innymi żydami, jak Trocki, Vanderwelde, Quartier de la Tente". Już w r. 1910 wyznaczyć miały pewno koła na przyszłego kanclerza „zreformowanej Rzeszy swojego człowieka „Bademana" („brata" Maksa ks. Badeńskiego) został nim istotnie w 8 lat później.

„NEKEM ADONAI!"

Czy żydem był także — jak chce p. Blume — Gawriło Princip, zabójca arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, czyżby „wielką wojnę" bezpośrednio też rozpętała była „ważna ręka" żydowska. Czy tą „Nierden hand" kierował istotnie major Susley z angielskiego „Secret Service" — to wszystko wymaga jeszcze dokładniejszego zbadania. Również wyjaśnienia domaga się fakt, że innego wybitnego Austriaka, hr. Stürghka, zabił notoryczny już żyd, Fryderyk Adler (po dziś dzień żyjący w Szwajcarii). Mylne w tych punktach wywody p. Blumego nie wystarczą.

Natomiast dużo cenniejsze jest wszystko to, co Blume podaje na dalszych stronicach swojej pracy odnośnie do udziału masonerii w wywoływaniu rewolucji niemieckiej. Tu rzuca nam się w oczy szereg „szlagierów" o autentyczności w znacznej mierze gwarantowanej odpowiednią znajomością terenu. Tu — wszystkie niemal dane są ważne. Czy charakterystyki personalne jak Morgenthaua, żyda z Manhelmu, mianowanego 27 stycznia 1921 r. wielkim mistrzem „Bnei Brith" czy Grzesińskiego, właściwie Kohna, czy oświetlenie roli w czasie wielkiej wojny — „loges volantes" — lóż wojskowych tak bardzo już czynnych i przedsiębiorczych na froncie wojny siedmioletniej.

PONAD ZAKUSAMI DYKTATORÓW

Broszura Blumego, jakkolwiek wydana pod pieczęcią oficjalną, nie grzeszy jednak niestety wniesioną „gruntownością" niemiecką. Materiał jednak zawiera w sobie cenny i z pierwszej ręki. Pytanie tylko, czy zawsze, jak Niemcy mówią „zuvärläsing" (czy np. za pewnik może być uważane, że słynny filozof Fryderyk Wilhelm Foerster jest masonem.

Masoneria w Niemczech, jak wynika z końcowych jej oświadczeń przedrukowanych w książce Blumego, nie „rozbroiła się". Przeciwnie, przechodzi do porządku dziennego nad zakusami dyktatorów, jak przechodził niegdyś nad zakusami carów (dekabryści). Dalej zaś grasują w Niemczech, jak się dowiadujemy broszury Blumego „Niemiecko-chrześcijański zakon przyjaźni" (zakapturzona Wielka Loża Niemiec), „Bratni Związek Zgody", zakapturzona loża heska. „Stowarzyszenie popierania kultury niemieckiej" (dawna „Wielka Loża pod Słońcem w Bayreucie", czy nie przypadkiem dawny „Zakon Palmowy" i skromnie się teraz zwie „Stowarzyszenie im. Wolfstige" (dawna eklektyczna Loża — „Matka we Frankfurcie"). I dziwić się potem niemieckiemu neopoganizmowi. Natomiast „Najwyższa Rada Starego i przyjętego obrządku szkockiego", założona w r. 1930 z siedzibą niegdyś w Berlinie, „pracuje" teraz na wygnaniu w Jerozolimie w loży „u źródła Siloe" (adres pocztowy: „Palestine Post").

to jest tak

ŚMIERĆ POLITYCZNA PŁK. DE LA ROCQUE

Jak donosiliśmy, sąd w Lyonie wydał wyrok, skazujący płk. de la Rocque, przywódcę „partii społecznej" za zniesławienie ks. Pozzo di Borgo.

Nie znamy jeszcze motywów wyroku, wydaje się jednak niemal pewne, że płk. de la Rocque został ostatecznie skompromitowany.

Jak wiadomo, Pozzo di Borgo ogłosił wywiad z b. premierem Tardieu, który oświadczył, że de la Rocque pobierał subwencję z tajnego funduszu dyspozycyjnego ministerstwa spraw wewnętrznych. Płk. de la Rocque pozornie zwalczał rozmaite gabinety, lecz w rzeczywistości był narzędziem w ręku kolejnych premierów, którzy go opłacali.

W odpowiedzi płk. de la Rocque oświadczył publicznie, że „Pozzo di Borgo jest zdyskwalifikowany na skutek swego wystąpienia jako patriota francuski".

To było źródłem skargi o zniesławienie wytoczonej przez ks. Pozzo di Borgo przed sądem w Lyonie.

Płk. de la Rocque był przeciwnikiem stworzenia wspólnego frontu z innymi grupami narodowymi, uważając, że patria społeczna ma monopol na wyznawanie i realizowanie we Francji idei narodowej. Za taką właśnie taktykę był prawdopodobnie sowicie opłacany przez czerwone rządy. Jego śmierć polityczna usunęłaby najważniejszą przeszkodę do zjednoczenia narodowców we Francji. z. b.

Zmarł Franklin Bouillon

PARYŻ, 13. 11. Zmarł tu znany parlamentarzysta i dziennikarz Franklin Bouillon.

Zmarły polityk francuski cieszył się wielkim autorytetem w kołach parlamentarnych i był znanym przyjacielem Polski.

NA TARGÓWKU

zaprenumerować „ABC" można w następujących punktach:

1) Ś-go WINCENTEGO 8, sklep tytoniowy p. Kaczyńskiej.

2) Ś-go WINCENTEGO 18, sklep bławatny p. Winiarskiej.

3) OSZMIAŃSKA 2, sklep spożywczy p. Dobrowolskiej.

4) RADZYMIŃSKA 97, sklep spożywczy p. Tynieckiej.

5) BARKOCIŃSKA 4, sklep wódek p. Damentko.

6) ZŁOTOPOLSKA róg KORZONA, sklep wódek p. Bugajczyka.

Złóż ofiarę na F.O.M.



KOLCE BEZ RÓŻ

ODSIADKA WAWRZYNOWA

Wielu spośród ostatnio ukaranych wawrzynem literackim naradza się z prawnikami co począć. Zamierzają oni wnieść podania do akademii z prośbą:

by jako dotychczas niekaranym sądownie wyrok wawrzynowy zawiesić im na trzy lata;

czy nie można wymigać się od wawrzynu uiszczeniem odpowiedniej grzywny:

czy nie można wawrzynu odsiedzieć?

Gdy wszystko będzie odrzucone obrońcy zwrócą się jeszcze do ducha opiekuńczego krakrademii, czy do Jędrzejewicza, z prośbą o ułaskawienie.

NIE WOKULSKI

W imieniu Lewiatana witał kongres prezes A. Wierzbicki. W pełnym entuzjazmu przemówieniu nawiązał do dwóch tablic wmurowanych w stolicy dla uczczenia bohaterów... Prusa, kupców Wokulskiego i Rzeckiego.

Należy przyznać, że mówca zdał egzamin ze znajomości literatury,... mamy jednak wrażenie, że Wokulski gdyby żył ulokowałby się obecnie na innym stanowisku niż prezydjum Lewiatana, a gdyby w dzisiejszej dobie przemawiał na kongresie napewno powiedziałby o konieczności odżydzenia życia gospodarczego, czego nie wolno było powiedzieć przedstawicielowi zżydziałego Lewiatana. A więc p. Wierzbicki niesłusznie zbierał oklaski za Wokulskiego, który jeśli żyje, jak twierdzi p. Wierzbicki, to napewno zrobi panom Wierzbickim dużą opozycję na kongresie. (kol.).

CHOCHLIK SZALEJE

„Warszawski Dziennik Narodowy" pisze:

Następnie przemawiał prezes Bratniej Pomocy Studentów Politechniki i przedstawiciel Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego, Jerzy Grabowski.

Czytelnicy „W. D. N." niewątpliwie byli przekonani, że p. Jerzy Grabowski jest jednocześnie prezesem Bratniej Pomocy Politechniki Warszawskiej i przedstawicielem sekcji akademickiej Stronnictwa Narodowego. Tymczasem, jak wiadomo prezesem Bratniej Pomocy Politechniki jest p. Mieczysław Ostromęcki, który przemawiał na akademii i który nie jest członkiem Stronnictwa Narodowego.

Chochlik szaleje w Warszawskim Dzienniku Narodowym.

Sąd oddalił wniosek

O wyłączenie prokuratora

Karkołomne chwyty obrońców Lewickiej

LUBLIN, 13.11. W pierwszym dniu rozprawy przeciwko 49-tu komunistom lubelskim, adw. Benkiel w imieniu obrony oskarżonych zgłosił wniosek o powołanie na świadka prok. Boryczki, który jest oskarżycielem publicznym w tym procesie. Wniosek adw. Benkla, który poparli wszyscy obrońcy, zmierzał po prostu do wyłączenia prok. Boryczki.

W zakończeniu swego wniosku, adw. Benkiel prosił o reasumcję uchwały sądu, dopuszczającej do akt protokuł spisany przez prokuratora z oględzin mieszkania, w którym odbywały się zebrania komunistyczne.

Obrońcy Lewickiej złożyli wniosek o poddanie ekspertyzie grafologicznej i chemicznej raportu konfidenta, który obciążał ich klientkę. Obrońcy wnoszą wreszcie o powołanie świadka „Chińczyka", o którym mówi akt oskarżenia i którego stałe wizyty u Lewickiej wydały się podejrzane prokuraturze. Ów „Chińczyk" — to 30 letni Dionizy Wasiewicz, który przyjechał z Chin.

Wreszcie obrońcy stawiają wniosek o powołanie na świadków min. Świętosławskiego i wicemin. Bleszyńskiego uzasadniając swój wniosek tym, że gdyby nie konflikt między kuratorem Lewickim a władzami bezpieczeństwa, Lewicka nie siedziałaby na ławie oskarżonych w tym procesie. Obrońca wnosi o zarządzenie tajności rozpraw, gdyż konflikt ten dotyczył metod pracy władz bezpieczeństwa. Sąd wniosek o tajność obrad oddalił. Wówczas zabrał głos adw. Gruszczyński, wyjaśniając, że konflikt między kuratorem Lewickim a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych polegał na tym, że policja werbowała konfidentów wśród młodzieży szkolnej. Wnioski obrony zmierzają do udowodnienia, że oskarżenie Lewickiej jest fałszywe i spreparowane tylko po to, aby skompromitować Lewickiego.

Po przerwie trwającej przeszło dwie godziny, sąd ogłosił decyzję, mocą której oddalił wniosek obrony o powołanie prokuratora Boryczki na świadka. Sąd oddalił również wnioski o powołanie na świadków min. Świętosławskiego i wicemin. Bleszyńskiego oraz o wyłączenie z akt sprawy protokułu oględzin mieszkania.

Chleb dla Polaków

Do przejęcia fabryka mebli, razem z tartakiem w trójkącie bezpieczeństwa. Cena 40.000 zł. — wpłata 6 — 10.000 zł.

Do większej chrześcijańskiej wytwórni bielizny męskiej potrzebny jest krojczy, specjalista w bieliźnie męskiej (kołnierzyki).

Poszukuje się fachowców obeznanych ze skupem starego żelaza, papieru, szmat, szkła i t. p. odpadków.

Poszukiwany wspólnik z kapitałem od 50.000 zł. do wytwórni środków przewozowych. Dobra rentowność zapewniona. Dział opanowany wyłącznie przez żydów,

Fachowiec może przejąć jedyny chrześcijański skład konfekcji damskiej w 43.000 mieście za ca: 8.000 zł. — czynsz za lokal 40.— zł. miesięcznie.

Z powodu śmierci właściciela jest do przejęcia w woj. mieście — skład papieru. Cena 7 — 10.000 zł.

W miasteczku woj. tarnopolskiego nie ma ani jednego polskiego składu żelaza, naczyń kuchennych. Przewidywany obrót miesięczny 5.000 zł. Pomieszczenie na skład jest w centrum.

W miejscowości górskiej jest możność założenia przedsiębiorstwa drzewnego, przetwórni wełny z miejscowych owiec, wytwórni soków i win z owoców i jagód — których na miejscu jest dużo.

W większym mieście (ośrodek przemysłowy) będzie w drugiej połowie listopada zlicytowana realność piętrowa, w której znajdują się 2 lokale sklepowe i 2 mieszkania (dotychczas wszystko zajęte przez żydów).

W mieście 18.000 mieszk. potrzebny jest zakład kotlarsko - blacharski, drukarnia, skład mebli, żelaza i naczyń kuchennych, wytwórnia wód gazowych większy skład bławatów, konfekcja, skład skór, skład farb i pokostów. Potrzebny jest również Polak budowniczy, lekarz - dentysta i zegarmistrz.

W tym samym mieście będzie licytowana fabryka mydła i kilka domów czynszowych. Polaków - chrześcijan uprasza się o spieszne zgłoszenie do Związku Polskiego w Poznaniu.

Informacyj udziela Związek Polski, Poznań, Skarbowa 5. Przy załatwianiu listownym należy załączyć znaczek pocztowy na odpowiedź. Wymagane również jest załączenie zaświadczeń organizacyj społecznych lub zawodowych.

Zmiana w ZNP

(Dokończenie ze str. 1-2)

(Dokończenie ze str. 1-2)

ratorem ZNP Rada złożona z 3-ch nauczycieli i trzech urzędników.

KIM JEST NOWY KURATOR?

Nowy kurator ZNP, p. Seweryn Maciszewski był dotychczas inspektorem szkolnictwa polskiego we Francji, a następnie w Brazylii, poczym pracował na różnych stanowiskach w Min. W. R. i O. P. ostatnio na stanowisku naczelnika Wydziału Prezydialnego. W kołach politycznych utrzymuje się opinia, że p. Maciszewski zbliżony jest politycznie do kół „naprawiaczy". Według informacyj ze źródeł nieoficjalnych, mianowanie nowego kuratora w ZNP nastąpiło na okres przejściowy, po którym będzie mianowany komisarz z zadaniem przeprowadzenia nowych wyborów Związku Nauczycielstwa Polskiego.

CZY GŁOWA P. MUSIOŁA PADŁA NA ZAMKU?

Zbieg dwu wydarzeń w jednym dniu: audiencji PPS na Zamku i ustąpienie dotychczasowego kuratora ZNP jest niewątpliwie jednym z tych znaków, które zapowiadają zwrot na lewo wśród czynników decydujących.

Czy „głowa p. Musioła padła na Zamku" — trudno jest w obecnej chwili powiedzieć. W każdym razie dobrze poinformowane koła polityczne łączą te dwa wydarzenia.

Socjalistyczny „Dziennik Ludowy" wydał z okazji tych wydarzeń dodatek nadzwyczajny.

Jeden telefon Bluma rozstrzygnął

Nowy triumf „folksfrontu" we Francji

(Od własnego korespondenta „ABC")

Paryż, w listopadzie.

Przed jesienną sesją parlamentu ożywia się jak zwykle sezon polityczny. Ledwie zamknął w Lille obrady Kongres Radykałów, gdy w Paryżu zebrała się rada, niewiadomo dlaczego „narodową" zwana (conseil national) francuskiej sekcji międzynarodówki robotniczej (S.F.I.O.) I tam i tu głównym tematem obrad było ustosunkowanie się obu partyj do gabinetu Blum — Chautemps, Chautemps — Blum.

FAŁSZYWE PROROCTWA

. Kawiarniani stratedzy polityczni, wytrwali zwolennicy „świętego spokoju" (za każdą cenę) potulni płatnicy podatków, „petis bourgeois" z prowincjonalnych miast i miasteczek, ci których w języku francuskim określa się jednym słowem „poires" głosili nieuchronny upadek rządu, zerwanie radykałów z folksfrontem i komunistami, zwrot na prawo, a co za tym idzie utworzenie centrowego rządu jedności narodowej. Sekundowali im wcale poważni publicyści, chwaląc bez miary przywódcę młodych radykałów prezydenta Sableau, który miał kierować atakiem na starą górę partyjną. Jednocześnie przepowiadano i cieszono się, że w łonie rady narodowej socjalistów zwyciężą t. zw. „czyści" (purs) t. j. zwolennicy utrzymania za wszelką cenę nieskazitelnej linii partyjnej a przeciwnicy zawzięci wszelkich kompromisów i politycznych kombinacyj nawet z duchowo pokrewnymi radykałami (których pełna nazwa brzmi przecież — „Partie radical - socialiste").

A TYMCZASEM

A tymczasem, jak było do przewidzenia, wszystko się inaczej potoczyło. Mogli sobie delegaci prowincjonalnych oddziałów partii radykalno - socjalistycznej dawać dowoli folgę upustom własnej elokwencji, okupować godzinami trybunę, grzmieć i piorunować, na co im się tylko podobało, wygłaszać - najmądrzejsze i najtrafniejsze, pełne zdrowego rozsądku maksymy, uwagi i spostrzeżenia, przedstawiać przy grzmocie oklasków audytorium raporty, zgłaszać wnioski, poprawki, poprawki do poprawek, jednym słowem odbywać t. zw. obrady parlamentarne, oddawać się iluzji, że się zmienia, naprawia, poprawia, sanuje, nadaje kierunek, usuwa zło, wskazuje środki zaradcze, że się jednym słowem ratuje Francję, a z nią razem Wolność, Ludzkość i Demokrację.

TELEFON

Wystarczyło jednak by się na porządku dziennym obrad znalazł ustęp potępiający politykę Bluma oraz innych ministrów socjalistycznych, ustęp zgodny z tym wszystkim, co się na kongresie mówiło, i wystarczyło, by zaalarmowany tą uchwałą Lejba Blum wezwał do telefonu prezesa Partii Radykalno - Socjalistycznej min. wojny. Daladier. Treść rozmowy oczywiście nie jest znana, ale znane są i widoczne jej skutki. Oto na rozkaz Daladier, Kongres radykalnych obrońców wolności i demokracji uznał za nie byłą własną uchwałę, stanowiącą rezultat i logiczny wynik długich obrad poprzednich i proklamował wierność folksfrontowemu przymierzu komunistyczno - socjalistyczno - masońskiemu (masońskiemu, bo Partia Radykalno - Socjalistyczna jest jeno zewnętrzną polityczną ekspozyturą Wielkiego Wschodu Francji). Inaczej być nie mogło. Parlament, partyjne zjazdy, obrady i uchwały, to tylko zewnętrzna dekoracja za którą się kryje świadoma wola i akcja wiodąca Francję do ruiny, czyniąca z niej potulną agenturę obcych czynników.

Uporawszy się telefonicznie z próbą buntu wśród radykałów, zdławił Lejba Blum z łatwością opozycję w łonie własnej partii.

CZAPKA, PAPKĄ I SOLĄ

Obrady Conseil national de S. F. i O. nie były publiczne, ale organ partii „Populaire" przytacza obszernie wywody tow. wicepremiera. Oto, co po odrzuceniu ozdobnej frazeologii w nich najistotniejszym argumentem:

„A jeśli chodzi o wewnętrzną politykę ministerstw, to czy ministrowie socjalistyczni działają jako członkowie rządu radykalnego, czy też rządu Frontu Ludowego?... Nie znacie tego wszystkiego, co uczynił Vincent Auriol od czasu gdy jest min. sprawiedliwości, by w dane formy wymiaru sprawiedliwości tchnąć ducha republikańskiego. Monnet... Lebas, Riviere, Fevrier i inni kierują dziś powierzonymi im ministerstwami, tak, jakby nimi kierowali pod rządem socjalistycznym".

A cóż to jest, zapytuje w Action Francaise Charles Maurras, owa „wewnętrzna polityka ministerstw" i odpowiada, że jest to:

„Tworzenie stanowisk, posady, subwencje, odznaczenia, awanse, to wszystko, od czego zależy radość tłumu partyjnych towarzyszy, lub pomruki ich niezadowolenia".

Kogo zjednać nie można przynętą nagrody lub zaszczytu, tego się bierze potęgą wielkiego frazesu, mistrzowsko wygłaszanego. Kto z radykalnych towarzyszy nie bardzo chciał słuchać dyktatorskich rozkazów obywatela Daladier, ten uległ kończącemu obrady kongresu przemówieniu prezesa izby deputowanych Herriota, zwanego „beczką łoju, naszpikowaną nieśmiertelnymi zasadami Wielkiej Rewolucji". W imię tych zasad właśnie wśród powszechnego uniesienia i entuzjazmu, proklamowali radykali wierność komunistycznym sprzymierzeńcom, a nieubłaganą walkę „faszyzmowi". „Bracia" z gór partyjnych znów odnieśli zwycięstwo. Dopomógł im, jak zwykle, fałsz, zaciemniający słabe umysły i przynęta materialna, łamiąca słabe charaktery.

S. A. G.

Zbereźnic'wa...

DOBRY MECZ

Część prasy podała w rubrykach sportowych następującą wiadomość:

MECZ O... BECZKĘ PIWA.

NOWY SĄCZ, KS KPW Sandecja — KS KPW Sandecja Ib 6:3 (2:3). Rozegrane w Nowym Sączu towarzyskie zawody piłki nożnej „O beczkę piwa" między rywalizującymi ostatnio drużynami Sandecji, zakończyły się zasłużonym zwycięstwem I-szej drużyny, dla której bramki uzyskali: Łukasik (2), Sanoder (2), Kippel i Huper po 1, dla Sandecji Ib Wirth, Lipiński i Wasylkiewicz. Sędziował p. Kasprzykiewicz.

Zdaje się, że Nowosądczanie całkiem przypadkiem dokonali wielkiego odkycia. Na pewno obie drużyny walczyły zacięcie i nie było mowy o „kantach" i „podkładaniu" się. Beczka piwa, to zbyt ważne, żeby nie chcieć wygrać.

Niewątpliwie ten wynalazek przyjmie się szybko w całej Polsce, tylko z pewnymi zmianami.

A więc piłkarze będą walczyć o np. 20 butelek wódki z odpowiednią „zagrychą". Ważniejsze zaś mecze będą rozgrywane o... szampana, gdyż stwierdzono, że nasi najlepsi gracze gustują sobie w tym napoju. Już tam władze Paryskiego Racing - Clubu mogą coś niecoś na ten temat powiedzieć.

Rozgrywki ligowe przekształci się na rozgrywki barowe. Bary w celach reklamowych ufundują zwycięzcom kołacje z wódecznością.

Będzie to bardzo miłe i pożyteczne.

Jak wspaniałe drogi rozwoju czekają nasze piłkarstwo.

Przyznam się nawet, wam Czytelnicy, w tajemnicy, że jeśli ten projekt się przyjmie, to kto wie...

Może ja sam zostanę piłkarzem.

Pewne kwalifikacje mam, trzy angielki lekko łykam, muszę się tylko Góry poradzić, czy to nie zamało.

B. REZA

Z teatru

Jasełka legionowe

w Teatrze Polskim

TEATR POLSKI „GAŁĄZKA ROZMARYNU" PIĘĆ OBRAZÓW Z ŻYCIA PLUTONU, ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

Legiony to okres wprawdzie w historii Polski zamknięty, ale w umysłach i sercach ludzkich ciągle jeszcze żywy, ciągle jeszcze aktualny, bowiem żyją i działają jeszcze ludzie, którzy epokę Legionów tworzyli swoimi czynami, żyją i działają też ludzie którzy do porywu legionowego odnosili się sceptycznie, nawet nieprzychylnie. Dlatego też Legiony to temat, który wymaga dużej ostrożności w opracowaniu.

Można na Legiony patrzeć z dwóch punktów widzenia: jako na czyn orężny, żołnierski wysiłek dla odzyskania niepodległości, oraz jako na posunięcie polityczne. Pierwszy punkt widzenia nakazuje wszystkim bez wyjątku Polakom skłonić czoło przed pięknem rycerskiego dzieła, przed krwią obficie przez żołnierzy legionowych wylewaną na polach bitew. Ta krew jest narodową relikwią, bo to polska krew, dla Polski przelana. Drugi punkt widzenia pozwala rozmaicie oceniać obiektywne przyczyny, okoliczności i skutki politycznych posunięć twórców legionów, ale tutaj ostateczny sąd należy do historii.

Obydwa te punkty widzenia nader łatwo mieszają ci wszyscy, którzy o Legionach mówią i piszą. Że łatwo przy tym o nieporozumienia i zadrażnienia to jasne. Obiektywizm powinien obowiązywać zawsze i wszędzie, lecz jest to oczywiście ideał. Od artysty można jednak obiektywizmu wymagać, obiektywizmu politycznego. Legiony — to temat dla pisarza wymarzony, aby jednak były tylko tematem dzieła, powinny zostać w pewien sposób wysublimowane. Artysta powinien w nich dojrzeć i odczuć przede wszystkim (a nawet—ze względów już wymienionych — wyłącznie) piękno rycerskiego czynu, poezję walki o wolność, wielkość żołnierskiej ofiary...

Zygmunt Nowakowski nie był dość obiektywny i nie umiał dostrzec w Legionach tego właśnie piękna, jakie w nich tkwi. To jest właściwie: nie udało mu się widzieć tylko tego piękna. I dlatego, niestety, „Gałązka rozmarynu" przypomina umoralniające jasełka. Dla entuzjastów „orientacji", do których i p. Nowakowski należy, „Gałązka rozmarynu" jest niewątpliwie samą poezją, pięknem, udramatyzowaną historią ich własnego życia. Dla innych jest ona tylko scenicznym skrótem pewnego okresu z przeszłości, miejscami przypominającym oficjalną więc sztuczną i napuszoną manifestację propagandową.

Niełatwo jest pisać dzieje plutonu, daleko trudniej pokazać je na scenie tak, aby stanowiły pewną zwartą całość. Tej zwartości braknie właśnie sztuce Nowakowskiego. Są w niej całe sceny przeciągnięte, rozwlekłe, potrzebne tylko po to, by widzom zaprezentować... pluton przyszłych żołnierzy. Prezentacji poświęcony jest cały pierwszy obraz. Z całości możnaby wyciąć bez szkody przynajmniej trzecią część!

Nowakowski okazał wiele pietyzmu dla historii. Pokazał więc dokładnie to wszystko, o czym chętnie i z korzyścią dla konsolidacji społeczeństwo zapomina. Więc jest tam „inteligencja" kielecka (zapewne „endecka") nieżyczliwa dla idei Legionów, tchórzliwa, nędzna, służalcza, mędrkująca. Nowakowski nie zapomniał wprowadzić też „motyw biskupa", nie pozwalającego odprawiać Mszy św. dla legionistów w katedrze, a w Legionach widział wszystkich z wyjątkiem akademików, bo jedynego przedstawiciela młodzieży akademickiej — obywatela Iskrę — upuściła niańka, kiedy miał trzy miesiące, wskutek czego, mimo złotego serca, jest w szeregach „ofermą".

Ażeby wywołać pożądaną reakcję u widzów, Nowakowski stale operuje kontrastami, ale tak jaskrawymi i tak prymitywnymi, jak gdyby pisał swą sztukę dla półinteligentów.

Wszystko to, jak myślę, nie świadczy o obiektywiźmie autora.

Są jednak w sztuce momenty naprawdę piękne. To te właśnie, gdy autor prosto i szczerze pokazuje widzowi prostych i szczerych żołnierzy. Żołnierzy, którzy nie politykują, nie „orientują się", lecz tylko walczą. Te momenty ratują sztukę. Myślę, że wyjątkowo udany jest pod tym względem obraz 3 i 4. Nowakowski błysnął tutaj rzetelnym talentem pisarskim i scenicznym. Scenki z życia biwakowego, scena śmierci Iskry to są prawdziwe arcydzieła.

Sztuka zagrana jest dość nierówno. Jest to nieuniknione przy tak olbrzymiej obsadzie (w „Gałązce rozmarynu" występuje 53 osoby zespołu i chyba drugie tyle statystów). Wyróżniają się zarówno pod względem charakterystyki, jak i gry, postaci: Iskry (doskonale zagranego przez J. Woszczerowicza), kapucyna (Jerzy Woskowski), Brzytwy (Józef Kondrat), Juhasa (Jerzy Pichelski), Cioci ze Stanisławowa (Helena Buczyńska), chłopa (Stanisław Żeleński), obywatelki Wawy (Irena Malkiewiczówna), Słowikowskiego (Tadeusz Chmielewski). Poza tym zwracają uwagę widzia: Ziejewski, Kreczmar, Roland, Wilamowski, Michalak, Małkowski i Wysocka.

Na zakończenie rzecz przykra: sztukę reżyserował Węgierko. Mimo jego niewątpliwych zdolności reżyserskich, trudno mu było, jako żydowi, inscenizować tę, tak polską sztukę. Czy nie ma reżyserów Polaków?

Doskonałe dekoracje (zburzony wiatrak!) opracował St. Śliwiński.

Stanisław Grzelecki.

„ZAIKS" dla Polaków czy „ZAIKS" dla żydów?

Nazwiska członków doskonale oświetlają politykę „ZAIKS-u"

Leży przede mną z ciężkim trudem zdobyty „Biuletyn Związku Autorów, Kompozytorów i Wydawców", „ZAIKS".

Na okładce „władze „ZAIKS-u":

RADA NACZELNA
Fryderyk Jarossy,
Benedykt Hertz.

ZARZĄD GŁÓWNY
Ludwik Starski,
Henryk Wars,
Roman Palester,
Emanuel Schlechter.

ZARZĄDY SEKCYJ
Roman Palester,
Henryk Wars,
Zygmunt Białostocki,
Zdzisław Górzyński (Ginzburg),
Jan Adolf Hertz
Ludwik Starski
Emanuel Schlechter
Jerzy Jurandot,

SĄD KOLEŻEŃSKI
Gustaw Beylin,
Jan Lesman.

DYREKCJA
Władysław Lin,
Jan Lesman.

Jak więc widzimy, w skład władz „ZAIKS'u" wchodzą niemal wyłącznie żydzi, których nazwiska podaliśmy wyżej. Niektórzy z nich (drukowani tłustym drukiem) zajmują po kilka stanowisk.

Jeżeli więc szary członek pokłóci się z p. Lesmanem z dyrekcji i w międzyczasie ma jakąś ważną sprawę w sądzie koleżeńskim, w którym decyduje p. Lesman, to z góry wiadomo, jaki obrót weźmie sprawa członka „ZAIKS-u"...

Tak samo będzie wyglądać każdy wniosek, każdy drobiazg, który musi przejść przez „zarządy sekcyj" do „zarządu głównego".

Zaprotestuje Palester, Wars, Starski i Schlechter w „zarządzie sekcyj" i tenże sam Palester, Wars, Starski i Schlechter decydować będzie w „zarządzie głównym".

Nie ma to, jak organizować instytucje po żydowsku. Jak woźny zdecyduje, to dyrektor zaakceptuje, bo przecież to jedna i ta sama osoba...

Zapoznaliśmy czytelników ABC z „władzami" „ZAIKS-u".

Niebawem ogłosimy listę członków „ZAIKS-u" żydów.

K. M.

Honoraria sowieckich pisarzy

Jak donosi londyński dziennik „Observer", ostatnio w Moskwie ukazał się dekret zarządzający zmniejszenie gaż uprzywilejowanych pisarzy i artystów, które ostatnio dosięgały bajecznych sum. Np. Szkwarkin, autor „Obcego dziecka" otrzymał w ciągu ostatniego roku z górą milion rubli honorarium. Ta suma jednak jest niczym wobec tego, co otrzymał Aleksy Tołstoj za swego „Piotra I-go".

Nowy dekret otrzymał moc prawną już 1-go listopada. W przyszłości honoraria autorskie będą wpływać nie do kieszeni autorów, lecz do centralnego komitetu sztuki, który następnie będzie rozdzielać sumy wśród literatów i artystów, według specjalnej tabeli przewidującej cztery kategorie.

(b. g.).

„Merkuryusz Polski"

Nowy (44) numer „Merkuryusza" przynosi szereg ciekawych jak zwykle artykułów, m. in.: — Juan Serrat — przedstawiciel rządu gen. Franco w Warszawie. — Instynkt żołnierski a polityka. — Pasztecik à la „Czas". — Obiady czwartkowe. — Czytelnicy robią gazetę. — Przegląd prasy — Fraszki.

Cena numeru 45 groszy. Do nabycia we wszystkich kioskach.

Jerzy Stokowski

Połonnyk — łyżka do wódki
i inne cuda sztuki huculskiej

Nie chciałbym pisać rozprawy o tym co reprezentuje sztuka huculska w ogóle, bo trudno jest w jednym artykule wyczerpująco omówić tak szerokie zagadnienie, ale chciałbym napisać w formie felietonu o tym, co na Huculszczyźnie spotkałem i jaką rolę odgrywa zdobnictwo w życiu codziennym Hucułów. Przy tym należy zwrócić uwagę, że coraz to powiększający się kontakt Hucułów z turystami wpływa w jak najfatalniejszy sposób na ich artystyczne zamiłowania. Bo przybysze, imponujący zwykle, pod wieloma względami zacofanym tubylcom, ubierają się jednocześ-



Wikar — przyrząd do formowania sera.

nie tak jednobarwnie i szaro, że Hucuł, który ich pod względem stroju naśladuje nie odczuwa nawet jaką krzywdę sobie wyrządza postępując poprostu wbrew swojej naturze.

Wbrew naturze, bo Huculi mają i muszą mieć zamiłowanie do koloru. Kto widział Huculszczyznę jesienią, ten widział z pewnością najbardziej barwną i piękną przyrodę.

Huculszczyzna jesienią, to jedno wspaniałe kolorowe szaleństwo jakie nie może pozostać bez wpływu na mieszkańców tych gór, pokrytych lasami z dębów, cisów, buków i modrzewi. Natura wychowuje ich pod względem poczucia barwy tak, jak nas wychowują szare mury kamienic, ulice i zielono - szare trawniki.

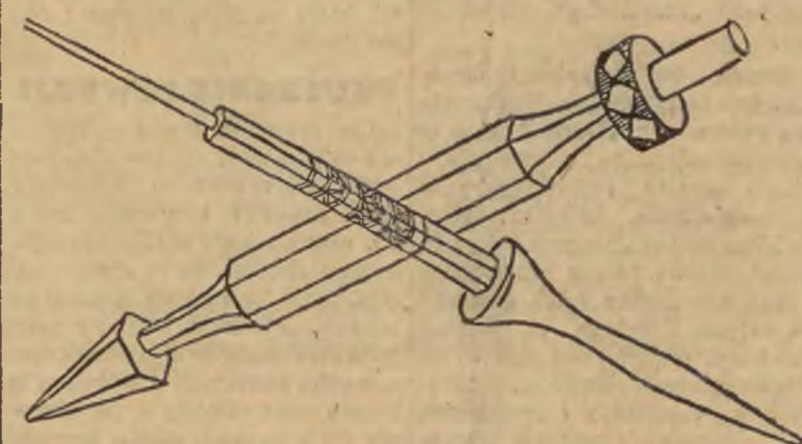
Były lata, kiedy na Huculszczyznę jeździły całe ekspedycje wykupujące najbardziej cenne zabytki zdobnictwa i najlepsze wzory haftów. To w dużym stopniu przyczyniło się do zaniku tradycji rzezanego sprzętu i wyszywania na świetną „starowicką modę". Niewątpliwie jednak najmniej uszczerbków jest w zakresie tkactwa i hafciarstwa, uprawianego w specjalnych pracowniach, gdzie hafciarka dla powiększenia kolekcji pieczołowicie wyszukuje starych i nowych kombinacji geometrycznych i połączeń kolorów, nieświadomie spełnia rolę kustosza muzeum haftu huculskiego.

Jeszcze dzisiaj i napewno przez szereg długich lat huculskie poczucie dekoracji i koloru będzie nas zachwycało swą dojrzałością i bogactwem. Ale trzeba jest zaobserwować, że nowi ludzie, którzy chcą przybyszowi coś pokazać, z komory lub z zupełnie już zapomnianych kątów wyciągają rzeczy najstarsze, bo te są jeszcze najbardziej zasobne w ornament i pomysły.

Cała sztuka huculska jest fenomenem, który z jednej strony doskonale harmonizuje z naturą, a z drugiej w zestawieniu z niesłychanym niechlujstwem i kompletnym brakiem kultury życia rodzinnego staje się czymś, czego zupełnie nie można wytłumaczyć.

Jak na wycieczkę w góry pora była zupełnie nieodpowiednia, bo początek października. Z drugiej strony okolice niezbyt dostępnie, bo podróż w jedną stronę trwa pełne 4 dni.

Wieś nazywa się Perechrestne, a w kiosku turystycznym w Worochcie informowano nas, że to nie wieś, a szczyt o wysokości dziewięciuset kilkudziesięciu metrów. Przy takich informacjach spodziewaliśmy się, że okolica jest nieznana i dzika, i że w



Wrzeciona do lnu.

Perechrestnem znajdziemy ornamenty od najbardziej dawnych do zupełnie nowych. Tymczasem okazało się, że i tu docierają zbieracze, wykupujący stare lichtarze, torby, czerpaki, korale, z których w całej okolicy już prawie nic nie pozostało.

O tym przekonaliśmy się przy zwiedzaniu najstarszej w całej okolicy, tak zwanej chaty Dobosza. Według miejscowej tradycji zamieszkiwał ją sławny zbój, a o tym ma świadczyć znak wypalony nad drzwiami.

Muszę przyznać, że tu spotkał mnie duży zawód i początkowo miałem wrażenie, że ludowa sztuka huculska, już faktycznie, poza strojem przestała istnieć. Zwłaszcza, że przez cały czas pobytu w Perechrestnem nie znalazłem ani jednego okazu huculskiego malarstwa na szkle, które dało przecież tyle naprawdę wzruszających dzieł, przynoszących Hucułom bodaj najwięcej artystycznej sławy.

Okazało się jednak, że sama chata jest wyjątkowo upośledzona, jeżeli chodzi o zabytki sztuki.

Już w następnej, podobno równie jak doboszowa starej, znaleźliśmy masę rzeczy, które warte były zanotowania. Tu począwszy od wrzecion, mebli, naczyń, a skończywszy na swołokach, które podtrzymują sufit, wszystko było rzeźbione.

Szczególnie piękny był odwiruk — ornament na belce naddrzwiowej nie stary coprawda, bo z 1871 roku, ale tym niemniej bardzo dla tej okolicy charakterystyczny. Grecki krzyż, geometrycznie zdobiony, z dodatkiem stylizowanych gałązek i kombinacje form kolistych złożyły się na bardzo harmoniczną i subtelną całość. W kompozycji widać wiele pomysłu, zarówno w rozłożeniu wszystkich elementów, jak i w zagłębieniach linii.

Tu pierwszy raz spotkałem formy roślinne, których Huculi tej okolicy w zdobnictwie drewnianym wcale nie używają. Był to wklęsło rzeźbiony — wikar — przyrząd do formowania sera.

Poza rzezaniem najczęściej stosuje się ornamenty wypalane, lecz te z reguły są mniej interesujące. Może dlatego, że technika wypalania nie pozwala na



Połonnyk — łyżka do wódki.

spokojne przemyślenie całej kompozycji i że całość robi wrażenie przypadku.

Najbardziej jednak podobał mi się połonnyk — ciekawy tylko ze względu na formę, która zresztą wypływa z jego przeznaczenia. Połonnyk, to coś w rodzaju łyżki. Huculi piją wódkę z miski, właśnie przy pomocy połonnyka, który zagiętym końcem opiera się na krawędzi naczynia i kursuje od jednego biesiadnika do drugiego. Nie zdarzyło mi się spotkać ani przed tym ani po tym, przyrządu o tak ładnych liniach i tak dobrze wyformowanej bryle. Robił go z pewnością człowiek doskonale odczuwający proporcje.

Ale ta chata była znowu wyjątkowa i następne, chociaż wiele ciekawych rzeczy posiadały, nie dawały tej ogromnie artystycznej atmosfery. Dotyczy to specjalnie chat nowych, które są nie tylko zupełnie inaczej budowane, ale jednocześnie pozbawione tych wszystkich drobiazgów, jakie z estetycznego punktu widzenia są najwięcej warte, a które były częścią życia codziennego Hucułów.

Alina Orzechowska

Nie, nie, nigdy!
Kwiaty w służbie rewizjonistycznej propagandy

Na jednym z najpiękniejszych placów Budapesztu — placu Wolności znajduje się przedziwny klomb kwiatów, jakiego nie zobaczy się w żadnym kraju.

Z liliowych heliotropów i drobnych zielonych listeczków wyłania się mapa Węgier. Drobna wysepka zieleni — Węgry współczesne — wśród wielkiego obszaru ciemnoczerwonych liści — ziem zabranych po traktacie w Trianon. Dookoła tej kwiatowej mapy napis wycięty z zielonego bukszpanu: „Nem Nem Soha!"

„Nem Nem Soha" to znaczy: nie, nie, nigdy! Nigdy nie zgodzimy się na traktat w Trianon nigdy! Nigdy nie zgodzimy się na traktat w Trianon, nigdy nie zapomnimy krzywdy jaką wyrządzono Węgrom po wielkiej wojnie, zabierając im trzy czwarte terytorium, więcej niż połowa linii kolejowych i dróg publicznych, wszystkie kopalnie miedzi, srebra, złota, soli.

— Nie mamy dziś przyjaciół w świecie — mówił mi z goryczą pewien generał węgierski — jesteśmy niby Robinson Kruzoe na samotnej wyspie. Sami musimy myśleć o sobie, o odrodzeniu dawnych wielkich Węgier. Trzeba więc podtrzymywać patriotycznego ducha w narodzie, podkreślać na każdym kroku, krzywdę jaka nas spotkała. Każdy Węgier potrafi wymienić na pamięć utracone terytoria, ilość zabranych fabryk, linii kolejowych, miast i miasteczek.

Napis „Nem, nem soha" umieszcza się na metalowych tabliczkach przybijanych do drzwi mieszkań, na kajakach i ołówkach szkolnych, powtarza się te trzy słowa na wszelkich uroczystościach i zebraniach publicznych. Kwiatowe mapy ilustrujące krzywdę Węgier można zobaczyć nietylko w Budapeszcie, ale i na prowincji (istotnie widziałam taką mapę na wzgórzach Tokaju tuż przy nasypie kolejowym, by rzucała się w oczy przejeżdżającym podróżnym). Jeśli my starzy nie zdołamy odzyskać tego co utraciliśmy — niech wzrośnie z tą ideą młode pokolenie, niech walczy o wielkie Węgry!

Czym był traktat w Trianon dla Węgier — ilustrują najlepiej cyfry. Z 325.411 km. kw. terytorium przed wojną — zostało tylko 92.697 km. (strata 71.6 proc. obszaru) z dwudziestu milionów ludności — pozostało na terenie nowych uszczuplonych Węgier zaledwie siedem i pół miliona. Rumunia, Jugosławia, Czechosłowacja i Austria zabrały niemal wszystkie linie kolejowe (Węgrom pozostało 8.364 km. z dawnych 222.081 km.) drogi publiczne (17.533 wobec dawnych 49.420), żelazo (2 miliony kwintali rocznie wobec 12 milionów przed wojną) wszystkie kopalnie miedzi, złota i srebra, soli, zgórą owa tysiące poważniejszych fabryk i wytwórni.

Czy podobna, by Węgry odzyskały wszystko to co utraciły? Możecie wątpić — ale nie wolno o tym z Węgrami mówić. Oni w to wierzą — wierzą niezachwianie i czekają owego szczęśliwego dnia.

Na ulicach Budapesztu widuje się często siwego dziadzia z długą do pasa brodą i długimi włosami patriarchy. To znany adwokat, który złożył po traktacie w Trianon uroczysty ślub: nie będzie się golił i strzygł dopóty, dopóki Węgry nie będą znowu wielkie.

Dziwactwo? Może, ale jedno jest pewne, że patriotyzm węgierski jest żywy i gorący jak w rzadko którym kraju, nie przygasony troskami szarego powszedniego dnia zwykłych zjadaczy chleba. Sprawa wielkich Węgier ważniejsza jest niż chleb codzienny, niż osobiste troski, niż przekonania religijne.

— Moje przekonania religijne mogą się zmienić — tłumaczył mi pewien oficer węgierski. Dziś jestem katolikiem, jutro mogę być protestantem czy ateistą. Ale krwi węgierskiej, która w moich żyłach płynie nie zmienię ani jutro, ani za tydzień, ani nigdy...

Stanisław Grzelecki

„Z siłą i z honorem"
Papieskie wskazania na sztandarze szkoły
Na marginesie „Wspomnień" Wojciecha Górskiego

Kiedy przed dwoma laty, w smutny, deszczowy dzień Wojciech Górski opuszczał na zawsze świat żywych, za jego trumną szli przedstawiciele trzech pokoleń. Trzech pokoleń, które wychowywał, uczył, wprowadzał w życie... Pierwsi jego uczniowie, którzy dziś już chylą się ku starości, synowie ich — dziś w pełni życia i sił i wnuki — dzieci, które rozpoczynały naukę w szkole swych ojców i dziadów.

Niedawno szkoła pod wezwaniem świętego Wojciecha, którą założył i kierował nią do ostatniej chwili swego życia Wojciech Górski, obchodziła sześćdziesięciolecie istnienia. Sześćdziesiąt lat, to okres niemały, w tym wypadku obfity w historyczne fakty, o największej dla narodu doniosłości. Cały ten okres bezmała to także praca i dzieło Wojciecha Górskiego.

Wojciech Górski, to postać niezwykła. Nie znany właściwie szerszemu ogółowi, nie zyskał nigdy szerokiej popularności, ale wyrył swe imię głęboko nie tylko na kartach historii oświaty w Polsce, ale, co ważniejsze, wyrył je w sercach tysięcy żywych ludzi. Tysięcy — to nie przesada.

Gimnazjum pod wezwaniem świętego Wojciecha ukończyłem przed sześciu laty. Moje „świadectwo dojrzałości", które mi podpisał drżącą już, lecz jeszcze pewną dłonią kochany Dyrektor, nosi numer 1037. A przecież przez szereg pierwszych lat szkoła Jego nie wydawała jeszcze matur. Setki ją wówczas ukończyły, setki opuściły ją bez matur, przerywając naukę, w ciągu kilkudziesięciu lat istnienia pełnoprawnego gimnazjum, spora grupa uzyskała matury w ciągu ostatnich czterech lat życia Wojciecha Górskiego.

Wszyscy wychowankowie, niezależnie od świadectw naukowych, wynieśli ze szkoły Górskiego coś więcej, skarb nieoceniony — wskazania moralne i życiowe Dyrektora.

Wojciech Górski był indywidualnością niezwykle silną i wybitną. Jego słowa zapadały w młodzieńcze serca głęboko, ryły w duszach i umysłach ślady niezatarte. I dlatego dzieło Wojciecha Górskiego jest tak piękne i tak — mimo Jego odejścia — żywe. Stanowią je charaktery ludzkie, rzeźbione przez tego niezwykłego człowieka.

Obecnie wyszły drukiem „Wspomnienia" Wojciecha Górskiego.*) Nie tylko wszyscy ci, którzy szkołę Górskiego ukończyli, ale i ci, którzy się z nią, lub z jej Kierownikiem zetknęli, wezmą tę książkę do ręki z prawdziwym wzruszeniem. Z kart jej bowiem przemówi do nich Wojciech Górski tymi samymi słowami, którymi przemawiał za życia. Wychowankowie szkoły odnajdą na kartach książki niejedną z tych prawd, które z takim przekonaniem i siłą wpajał w swych uczniów Wojciech Górski. Przypomni im ta książka lata spędzone w szkole, pod surowym wprawdzie kierownictwem, ale też i pod serdeczną opieką Dyrektora. I te niezapomniane godziny, kiedy w klasie zjawiała się tak bardzo znana postać, kiedy Dyrektor przychodził pogawędzić ze swymi uczniami.

Wojciech Górski kochał młodzież. Dedykacje „Wspomnień" rozpoczyna słowami: „Drodzy sercu memu przyjaciele, dawni, obecni i przyszli uczniowie szkół fundacyjnych pod wezwaniem Ś-go Wojciecha. Dla Was żyłem, dla Was pracowałem, Wam też poświęcam tę pracę..."

„Dla Was żyłem, dla Was pracowałem..." Wojciech Górski mógł w ten sposób powiedzieć, bo dzieło Jego życia całkowicie te słowa potwierdza. Żył i pracował dla młodzieży, ale przez to żył i pracował dla Narodu. Wychował wiele dzielnych, wartościowych jednostek, wpoił im miłość dla narodu, ducha ofiarności i pracy. Do szkoły swej przyjmował tylko Polaków, a zadanie szkoły określił jako „wychowywanie młodzieży w duchu katolickim i narodowym". Zadanie to szkoła pod wezwaniem Ś-go Wojciecha spełniała zawsze. Uczyła pracować, wierzyć i kochać, zgodnie z hasłem wypisanym na jej sztandarze: „W pracy, wiedzy i miłości bratniej — przyszłość nasza".

Ojciec Święty, Pius XI, ozdabiając sztandar szkoły, przywiezionym przez specjalną pielgrzymkę uczniów do Rzymu, wstęgami o barwach papieskich, powiedział: „Noście go z siłą i honorem". Słowa te stały się odtąd dewizą szkoły. Na sztandarze powiewają biało - żółte wstęgi z herbami papieskimi, świadczące o głęboko katolickim charakterze szkoły, a słowa „Namiestnika Chrystusowego brzmią zawsze w sercach uczniów i wychowawców, jako najwyższe wskazanie.

Z siłą i z honorem przeszedł przez życie Wojciech Górski, z siłą i z honorem weszło w życie wielu z pośród Jego wychowanków. Dziś, kiedy Go już nie ma wśród nas, może najlepiej będzie, miast mówić o Nim i Jego pracy, przytoczyć wiersz, w którym syn Jego, przedwcześnie zmarły Bohdan Górski, zawarł istotę życia Ojca:

„Wśród rozpaczy i niewiary w świt złoty,
Gdy kraj cały bał się własnych skarg echa,
Gdy szyderstwem było słowo pociecha,
Szedłeś Ojcze, do swej czarnej roboty
I, — jak żołnierz postawiony na straży,
Strzegłeś serc młodzieńczych ołtarzy."

Wojciech Górski dobrze zasłużył się Polsce.

*) Wojciech Górski: „Wspomnienia". Sześćdziesiąt lat pracy na niwie pedagogicznej. Na prawach rękopisu. Nakładem Fundacji W. i A. Górskich i rodziny. Warszawa 1937. Z portretem Autora. Str. 198.

Svensk

Prohibicja i raki

Tajemnice szwedzkiego menu

(Korespondencja własna „ABC")

Od połowy sierpnia cała Szwecja żyje pod znakiem raka, mimo, że według zodiaku wypada to w zupełnie innej porze. We wszystkich sklepach można oglądać niewinne te stworzenia, żywe czy martwe, lub wyobrażone w papierze i wszelkich innych materiałach. U jubilera oglądamy opatrzone specjalną etykietką srebrne nożyki do raków, w składzie papeterii milutkie tekturowe raczki do ubierania stołów biesiadnych, a już okna restauracji, nie można sobie wprost wyobrazić bez napisu „świeżo gotowane raki" (nykokta kraftor). Do znajomych domów otrzymuje się zaproszenia na ucztę rakową i niewtajemniczonemu mogłoby się wydawać, że tutaj dopiero odkryto tę potrawę, lub też, że taka jakaś zapanowała moda.

„W SAM RAZ"

A przecież tajemnica jest bardzo prosta i odkryć ją nietrudno. Kryje się ona w... prohibicji, która w Szwecji obowiązuje, a raczej w jej ograniczonej formie, dosyć skomplikowanej. Jedna z podstawowych zasad życia tutejszego kryje się w bardzo szwedzkim słowie „lagom", które odpowiada naszemu „w miarę", albo może raczej „w sam raz". Unikanie ekstremów, to wskazówka, którą jeszcze siedmiu mędrców w początku historii Grecji dawało swoim poddanym; ale napewno Grecy mieli zbyt wiele temperamentu, żeby tak łatwo potrafić z niej korzystać. Szwedom przychodzi to o wiele łatwiej i wprowadzili regułę złotego środka do wielu swoich instytucyj — między innymi także do prohibicji. Ameryka swego czasu zabroniła swym obywatelom w ogóle brać do ust alkoholu. Skutek był tak widoczny, że stał się aż sławny na całym świecie. Nie wiem, czy jakiekolwiek inne prawo obowiązujące w Stanach Zjednoczonych było równie powszechnie znane. Szwecja należała do krajów mocno pijących — wskazuje na to choćby narodowa kuchnia, której najklasyczniejszym daniem są zakąski. Mimo to trzeźwy rząd na tyle był przejęty zasadą „lagom", że nie wprowadził całkowitej prohibicji. Wprowadził natomiast coś podobnego do instytucji kartek, tak osławionych podczas wojny. Tylko, że w tym wypadku kartki te służą do otrzymywania alkoholu. Każda rodzina ma prawo kupić miesięcznie pewną ograniczoną ilość wysokoprocentowej wódki, lub większą ilość wina, znacznie tańszego i lepszego, niż u nas i każdego pierwszego biegną Szwedzi do wyłącznie uprawnionego sklepu monopolu państwowego, aby wypełniwszy ogromny formularz otrzymać swą porcję. Nie dla wszystkich jest ona oczywiście wystarczająca, to też zdarza się, że już po dwóch tygodniach spragniony pater familias, udaje się „na jednego" do restauracji. Ale i tu hola! nie zawsze i nie każdą ilość można dostać. Wódki przed południem pić nie wolno w publicznych lokalach; między 12 a 3 tylko bardzo małą ilość, a dopiero po trzeciej można sobie lepiej użyć, a i to wszakże dozwolone jest tylko mężczyznom. Płeć piękna bardziej spragniona musi ukradkiem korzystać z kieliszka sąsiada Co do wina, przepisy są łagodniejsze, bo wolno je sprzedawać już od dziewiątej, czyli bez ograniczeń, bo nie wiem czy istnieje w Szwecji lokal, któryby się przed dziewiątą otwierał, poza bufetami dworcowymi.

„NA JEDNEGO" PO SZWEDZKU

Mówiąc „na jednego", użyłem oczywiście przenośni i to nie w tym sensie, w jakim u nas się jej używa, że mianowicie jeden pozostaje jednym bez względu na to, ile razy będzie powtórzony. Przenośnia obowiązuje w stosunku do naszego znaczenia, mianowicie instytucja „na jednego" nie istnieje tu zupełnie. Aby dostać wódkę, trzeba tu coś zamówić do jedzenia, przy czym alkohol wydzielany jest w ilości jednego kieliszka do każdego dania. Oczywiście Szwedzi ratują się jak mogą, wzmacniając trunek do 60 proc. i fabrykując kieliszki wielkości naszych dwóch „głębszych", lub zamawiają fikcyjne dania, odsyłane nietknięte do kuchni. Ale nic nie daje takiej sposobności, jak raki. które mają wszystkie warunki wymagane.

KIELISZEK NA SZCZYPCE

Po pierwsze jest to t. zw. „potrwa mityczna", miraż potrawy. Człowiek wykonuje wszystkie czynności, składające się na funkcję jedzenia, nie obciążając przy tym wcale żołądka, nawet parogodzinnym obiadem. Poza tym trudno się zgodzić, żeby raki uznać za jedno danie — raczej przeważa tendencja do uważania za osobne danie każdego raka. O tym, jak dzielnym narodem są Szwedzi, świadczy fakt, że są amatorzy trzymający się proporcji kieliszek na szczypce, lub kieliszek na nogę. Znając miejscowe kieliszki, jestem skłonny „włożyć to między bajki", którym najstalszy bywalec baru „Pod setką" nie uwierzy.

Zwyczaj jednak rakowy dowodzi, że umiarkowana prohibicja ma pewne luzy. Można zresztą otrzymać specjalne pozwolenie z okazji święta rodzinnego, jak srebrne wesele, imieniny, ślub, etc. Raz do roku zaś przez parę tygodni władza patrzy przez palce i wówczas można sobie pozwolić na całego. Wówczas to, widząc Szwedów, owych powściągliwych, flegmatycznych Szwedów, siedzących w ogródkach i „raczących się", rozumie się mądrość prawodawcy.

Między drzewami wiszą kolorowe lampiony uzupełniające światło sierpniowego księżyca, najbardziej romantycznego księżyca Szwecji. Biesiadnicy mają kwiaty w butonierkach, lub nawet zatknięte za ucho, śmieją się głośno, dowcipkują, śpiewają. Stoły udekorowane są papierowymi raczkami, na półmiskach czerwone stosy raków, otoczone baterią butelek z brännovi'nem i sznapsem. Takie jest wesołe zakończenie wakacji, które tu mają wszyscy i często długie.

OSUSZANIE SZWECJI

Czy szwedzka lagom — prohibicja osiąga swój cel? — Napewno lepiej, niż w Stanach Zjednoczonych. Zapewne, i tu znana jest t. zw. estnisk, czyli wódka szmuglowana z Estonii. Za to speak - easies, tajne bary amerykańskie, nie istnieją. Niedawno któraś z gazet podawała statystyki świadczące o spadku konsumcji alkoholu w lokalach publicznych, a podniesienia się konsumcji mleka. Szwedzi coraz częściej popijają mlekiem swe śledziki, ogóreczki i grzybki, stanowiące główną podstawę każdego posiłku i powoli zapominają o pierwotnym ich przeznaczeniu. Akcja „osuszania" kraju wydaje owoce.

Nina Puchalska

U Ojca św. Piusa XI

w Jego letniej rezydencji

(Korespondencja własna „ABC") — U wejścia do pałacu Watykańskiego w Rzymie, pod kolumnadą, co otacza imponujący plac św. Piotra, stoi na straży milicja faszystowska i Szwajcarzy Ojca św.

Gwardia papieska w swych czerwono - żółto - czarnych kaftanach, białych pióropuszach, z halabardami, przechadza się miarowym krokiem strażników. Wchodzimy w obręb państwa papieskiego. Wewnątrz olbrzymiego pałacu mieszka potężny władca, który w swych dłoniach trzyma ster łodzi Piotrowej. Dziś bawi na letnich wywczasach w Castel Gandolfo. Opuszczam pałac papieski z łatwo otrzymanym pozwoleniem na udział w audiencji w Castel Gandolfo — dzięki księdzu Rektorowi Pietro Parente. Spoglądam na kroczących u wrót Watykanu milicjantów rządowych. Widomy to znak zgody Watykanu z Kwirynałem. Papieża Piusa XI z Italią faszystowską. Konkordat z 1929 roku, jest jednym z piękniejszych dzieł Il Duce.

Kolejka do Castel Gandolfo odchodzi z via Regina di Bulgaria (na tej ulicy mieści się polski zakład Matki Ledóchowskiej). Szybko mijamy ulice Rzymu, piękny plac św. Jana Laterańskiego. Rozpościera się krajobraz okolic Rzymu, z jego typowymi akweduktami, odcinającymi się od lazuru nieba i zieleni ziemi... Migocą napisy faszystowskie, jak „W. Il Duce", ścierają się w wyobraźni z nazwami stacji i z ustawicznie wpadającym w oczy napisem „Olio Sasso".

Castel Gandolfo ze swymi białymi domkami, długą cienistą aleją, górami zielonymi, okrągłą katedrą, zawdzięcza sławę pałacowi papieskiemu, co wysoko z nad wzgórza — wita pielgrzymów.

Urok błękitnego jeziora Albańskiego, leżącego u stóp Castel Gandolfo, to urok symfonii barw, czar gór, wód i zieleni. Pałac papieski jest zbudowany na ruinach willi Domicjana przez architektów tej miary, co Bernini, głównie zaś przez Carlo Maderna, za pontyfikatu Papieża Urbana VIII (1629). W 1661 roku powstaje okrągła katedra św. Tomasza. Nad piękne jezioro Albańskie zjeżdżają magnaci rzymscy, budują swe wille, jak willa Barberini, dziś wcielona do pałacu Ojca św. Rezydencja letnia papieży zamiera po 1870 r., gdy Ojciec św. jako więzień Watykanu, nie opuszcza wiecznego miasta. W 1934 r., po długiej przerwie, zjeżdża papież do letniego pałacu. Pałac ten odnowiono. Zwłaszcza w zaniedbanych ogrodach wiele położono pracy, by stworzyć je takie — szemrzące fontannami — o prześlicznych alejach — jakie widzimy dzisiaj. Radiostację, jak w Watykanie, buduje sam wielki Marconi.

I jeden niezapomniany moment dla każdego Polaka, który mógł zobaczyć w kaplicy papieskiej Matkę Boską Częstochowską. Nasuwa się myśl o wiedeńskim Kahlenbergu, gdzie ta sama M. B. Częstochowska, strzeże pamięć króla Jana i rycerstwa polskiego, co poległo w obronie wiary i cywilizacji łacińskiej.

„Polonia semper fidelis", to ukochana Polska Piusa XI, który za chwilę ma nam dać błogosławieństwo.

W obszernej sali, w której widnieje tron papieski, skupiły się rzesze pielgrzymów. W głębi drugiej sali widać piękne, białe popiersie Napoleona. Panuje półmrok, w upalny dzień słoneczny zasłonięto okna, tylko olbrzymie drzwi, wiodące na taras, otwarto szeroko. Z tarasu można podziwiać wspaniały widok na jeziora Albańskie i sąsiednie góry.

Gromkie okrzyki oznajmiają wejście Ojca św. Po krótkiej przemowie Namiestnika Chrystusa, przychodzi chwila najbardziej wzruszająca i pamiętna — błogosławieństwo. Z tym błogosławieństwem odchodzą pielgrzymi, wielu może na lepsze drogi życia.

Maria Kasprzakówna

Czarna kura

Odrazu było wiadome, że stanie się nieszczęście.

Rano zerwał się gwałtowny wiatr i długo jęczał w kominie. Zamiatał gałęziami brzozy drogę, strącał resztki liści z drzew, za-



sypywał piaskiem oczy, monotonnie zawodził na strychu.

Maryna otworzyła drzwi i chlustnęła wodą z miski ponad gromadą niespokojnie trzepoczących się kur. Wiatr dmuchnął prosto w chałupę i cisnął przez płot garść zwiędłych liści. Liście, zataczając kręgi, frunęły wgórę i rozproszyły się na wszystkie strony podwórka.

Zatrzepotał fartuch Maryny na wietrze i okręcił się jej dokoła głowy. Gdy go zerwała z twarzy, spostrzegła, jak czarna kura odłączyła się od stada i szybko, drobnymi kroczkami wybiegła na środek podwórka. Czarna kura rozpostarła skrzydła szeroko, machnęła nimi kilka razy groźnie, zapiała. Piała długo, złowróżbnie*).

Pies szarpnął łańcuchem i wyskoczył z budy.

— A to dopiro krace, jak ta carna wruna! — zawołał Jan, zlazł niezdarnie z wozu i machnął w powietrzu batem.

Czarna kura wskoczyła na budę, nastroszyła się, wyciągnęła szyję, zapiała. Szybko nadbiegły dziewczyny ze dworu i stanęły obok siebie za płotem. Wiatr opadł ku ziemi. Naprzeciwko rozwarły się szeroko drzwi i z chaty wolno wyszła Genowefa. Minęła furtkę, przeszła podwórko i zatrzymała się tuż przed Maryną. Spojrzała na nią, potem na piejącą kurę; wzięła się pod boki i znów spojrzała na Marynę. Patrzała z tryumfem, wyzywająco.

Teraz już wszyscy wiedzieli, że stanie się nieszczęście.

Maryna porwała kamień z ziemi i rzuciła nim w kurę.

— Łapaj ją — zawołał Jan, zaganiając ptaka batem.

Maryna szybko odpasała fartuch i pobiegła za kurą. Pies urwał się z budy i dzwoniąc łańcuchem, latał za goniącymi.

— Łapaj ją, łapaj!

Na środku podwórka stała, podparta pod boki, Genowefa i śmiała się głośno raz po raz.

Wiatr oparł się o płot i giął go ku ziemi. Kura frunęła na drzewo, rozczapierzyła skrzydła, spojrzała wdół na czerwone, dyszące złością twarze, zapiała.

Między gałęziami przeleciał kamień, trafił, spadła na ziemię, koziołkując. Cztery pary rąk rzuciły się ku niej, gotowe zgnieść, zdusić, rozszarpać.

— Dajcie tu ją! — przeleciał ponad głowami ostry, rozkazujący głos. Genowefa szła, roztrącając wszystkich; schwyciła kurę mocno za skrzydła, uniosła do góry.

— Dawaj, dawaj! — skoczyła ku niej Maryna.

— Dawaj! — rzucili się za nią wszyscy.

Genowefa opuściła ręce, powiodła oczyma po ludziach. Patrzyła długą chwilę a na Marynę najdłużej. Miała złe, silne spojrzenie i bali się go wszyscy.

— Ano zobaczym — wzięła ptaka pod pachę i wniosła do chałupy.

Stanęli ludzie wkoło izby: Genowefa przyłożyła kurę pod ścianę, łapami do pieca, łbem do drzwi. Zaczęła mierzyć:

— Raz—dwa—raz—dwa raz...

Szyja kury zwisła za progiem. Błysnęło ostrze siekiery i z rozmachem wbiło się w podłogę. Czarny łeb podskoczył w górę, opadł drgając za próg i potoczył się na podwórko.

Ludzie pomału wychodzili z izby. Na końcu szła Genowefa, głośno szeleszcząc spódnicami.

* * *

Ponad łąkami przewalają się gęste, rude chmury. Na podwórku wiatr rozdmuchuje na martwym kurzym łbie czarne pióra.

Maryna dorzuciła drew pod komin, dmuchnęła w piec. Usiadła na ławie. W milczeniu patrzy na czerwony płomień.

Płomień wolno pełznie po drewnianej szczapie. Ślizga się po niej jak wąż żółto - błękitny, ogarnia całą, obejmuje, dusi. Drzewo skręca się z bólu, kapie żywicą. Syczy ogień, odskakuje, snopem iskier wystrzelając w górę, i znów wolno, cicho skrada się do drzewa, pełznie wzdłuż belki, rozrasta w niezliczoną ilość drgających wężyków. Zwinny, giętki unosi się nad nimi, wysuwa długie niebieskie żądło i zapuszcza je w szczapę.

Naprzeciwko okna stanął pies, niesamowicie świecąc zielonymi oczami. Wiatr zjeżył mu sierść na karku. Pies wyciągnął pysk, zawył. Z poza kurnika wyskoczył głupi Józek:

— Dzisiaj wraca, dzisiaj wraca! Wypuszczają go z areštu! Dzisiaj, dzisiaj!

Maryna skoczyła do izby, zatrzasnęła za sobą drzwi.

— Boisz się, boisz! — skrzeczał głos za oknem — znowu powtórzy się to, co wtedy, pamiętasz? Hi — hiii — zakręcił się śmiech po podwórku, uderzył w szybę, zatrząsł nią, wleciał do izby kominem.

— Niechno tylko się dowi, że jego kury nima, niechno tylko zobaczy! Zabije cie, zabije! Poderżnie ci gardło, zobaczysz! Hi — hi — iii...

Śmiech głupiego przeszedł w łkanie, zmieszał się z wyciem wiatru i pognał daleko w pole.

Ciężka, żółta chmura wpełzła na chałupę i nakryła ją niby pierzyną. Ktoś chodził po strychu, ktoś jęczał za oknem, ktoś się skradał za płotem.

Zastukał we drzwi suchy, głos Genowefy:

— To za moją krzywdę, wiesz? Za to, żeś mi latoś... pamiętasz? A tak, za mnie Bóg cie pokarał! Za mojo krzywde, za mojo krzyyy wdeee.

Maryna pchnęła drzwi, wyjrzała. Gęsta mgła oblepiła jej oczy. Wiatr porwał jej chustkę i długie pasma włosów rozwiały się promieniami dokoła głowy. Głośno trzasnęły drzwi naprzeciwko. Maryna wytrzeszczyła oczy: we mgle ,na płocie siedzi coś czarnego! na płocie... Jezu! czarna kura siedzi na płocie! Wiatr dmuchnął we mgłę... Maryna odskoczyła, zgięła się, skurczyła, zmalała.

— A... wróciłeś — wyszeptała, szczękając zębami. Potknęła się o próg. Drżąc na całym ciele cofnęła się wolno do izby — wróciłeś... wróciłeś... — plecami oparła się o ścianę, przylgnęła do niej mocno, wstrzymała oddech, zamarła. Wzrok jej zawisł tuż nad podłogą, przywarł do olbrzymiej pięści. Pięść rośnie, zbliża się ku niej, nagle rozwiera: na podłogę wypadł łeb, łeb czarnej kury. Maryna zasłoniła dłońmi oczy: „wró-



ciłeś... wróciłeś... — zaszlochała nieprzytomnie.

Olbrzymi cień nachylił się nad nią, zakrył ją sobą całą. Głowa Maryny opadła wbok. Wielkie, szklane białka wykręciły się na sufit, zamarły w przerażeniu. Ze zdławionego gardła wydobywa się głośne charczenie i zamieniało w ostry, przeciągły świst.

Czerwony płomień buchnął z komina i rozlał się ciemną krwią po podłodze. Zaczerwieniło się wszystko, zapłonęło dokoła: ściany, okno, sufit...

— Hi — iiiiii — śmiał się głupi Józek za szybą.

*) Pianie kury uważane jest wśród ludu za złą wróżbę.

WESOŁE ABC

LOJALNOŚĆ



— Jeżeli chcesz palić, to chodź tu do kominka, bo moja żona nie znosi dymu tytoniowego.

NIEROZŁĄCZNI

Frąckiewicz i Mazurkiewicz są nierozłącznymi przyjaciółmi. Wszyscy o tym wiedzą. To też zdumienie ogarnęło znajomych, gdy przeczytali w gazecie, że w pewnej restauracji Mazurkiewicz pobił się z Frąckiewiczem.

— Jakże to może być — westchnęła pewna dama — przecież oni nie rozłączali się nigdy.

— Właśnie, właśnie — potwierdził świadek zajścia — sześciu kelnerów nie mogło ich rozdzielić.

W UNIESIENIU

Stuprocentowy Szkot, bawiąc na wystawie w Paryżu, wstąpił do baru i zamówił kieliszek benedyktynki. Napój bardzo mu smakował, wypił więc jeszcze jeden kieliszek, zapłacił i wyszedł. Tak był oczarowany, że zawołał:

— Niechże niebo sprzyja człowiekowi, który ten likier wynalazł.

A po przejściu kilku kroków, dodał:

— I piekło niech pochłonie hutę szklaną, która wyrabia tak małe kieliszki!

SŁUSZNIE

Dwaj malarze gawędzą przy pół czarnej o wystawie obrazów.

— Zgoda, ale dlaczego nic nie wystawiłeś?

— Otóż to. Wolę, żeby mnie pytano, dlaczego nie wystawiłem, niż — dlaczegom to zrobił.

CZUŁE TĘTNO

W klinice uniwersyteckiej, wobec licznie zgromadzonych słuchaczów, profesor bada pacjentów. Kolej przychodzi na solidnego pana. który, sądząc z wyglądu, nie lubi wylewać zawartości butelek za kołnierz. Profesor ogląda mu język, następnie bierze go za rękę i, patrząc na zegarek, oblicza tętno.

— Niestety — wyrokuje — muszę panu zrobić wymówkę. Tętno pańskie jest przyśpieszone, nierówne i posiada charakterystyczne wahania. Wyciągam z tego wniosek, że pan pił niedawno wiśniówkę.

Zdumiony pacjent bąka:

— Istotnie, panie doktorze, piłem wiśniówkę. piłem...

Po odejściu pacjenta, młodzież urządza profesorowi owację, ten zaś mówi:

— Lekarz powinien być nie tylko wykształcony w swym fachu, lecz i spostrzegawczy. Ja naprzykład zauważyłem przed chwilą plamkę na gorsie pacjenta...

KWIATY DLA NIEBOSZCZYKA



— Proszę pani, przecież lew nie jest zwierzęciem trawożernym!

— Ależ panie, te kwiaty są przeznaczone dla mego męża, którego lew pożarł.

Cudowny nóż

Ileż zamieszania na świecie wywołują ludzie, których trzymają się psie figle. Na przykład, jakże pouczająca jest w tym względzie przygoda inż. Kamila C., której epilog rozegrał się wczoraj w sądzie grodzkim przy ulicy Wspólnej.

Inżyniera Kamila od najmłodszych lat trzymały się psie figle. Trzymają się go i teraz. Nie dalej jak w lecie kazał w swojej fabryce zrobić nóż do przecinania papieru. Ale jaki nóż!

Był to nóż z najtwardszej, narzędziowej stali „Widia", której twardość odrobinę zaledwie ustępuje diamentowi. Narzędziami z tej stali kraje się stal chromoniklową jak masło. Kosztuje ta stal mnóstwo pieniędzy. O ile dobrze pamiętam przewód sądowy, kilo tej stali kosztuje coś 900 złotych z ogonkiem. Nawet nie jest to, ściśle mówiąc, stal, gdyż żelaza jest w tej „Widi" zaledwie kilka procent. Reszta, to takie metale, jak chrom, wolfram i wszystkie co najtwardsze, jakie się w przyrodzie trafiają.

Rzecz oczywista, że takiego noża żadne narzędzie nie ugryzie i nie obrabia się go zwyczajnie, pilnikiem, ale wygniata odrazu gotowy z różnych proszków pod prasą hydrauliczną. Gniecie się go kilkoma tysiącami atmosfer, a później wypraża w łuku elektrycznym, czy gdzieś tam. Zresztą nie wiem dokładnie, jak się takie historie robi, gdyż nie jestem metalurgiem. Jeśli, drogi Przyjacielu, pragniesz poznać dokładnie sposób, w jaki powstał nóż pana Kamila, zechciej spytać jakiego znajomego inżyniera. Wytłumaczy ci wszystko z detalami.

Na co był potrzebny panu Kamilowi nóż tak twardy? Przecież papier można przeciąć i biletem wizytowym? Otóż to właśnie. Pan Kamil kazał zrobić nóż tak twardy, jak wrzeciądze piekielne, a potem dał ten nóż do naostrzenia lotnemu szlifierzowi, takiemu co po podwórzach z warsztatem polowym chodzi i dzwoni w kawałek stali. Posłał mu do naostrzenia przez służącą, a potem w oknie siadł i ryczał ze śmiechu, patrząc, jak szlifierz ten nóż ostrzy.

Z początku szlifierz nic nie przeczuwał. Ochoczo wziął się do dzieła i zadzwoniwszy w brzękadło dla kurażu, puścił w ruch toczydło i przyłożył doń ostrze. Skry poszły, jak jasna cholera. Na całym podwórzu zrobiło się widno, aż się majster zdziwił. Jeszcze nigdy takiego snopa iskier z kamienia nie wypuścił, jak teraz.

Po chwili przerwał z pośpiechem toczenie i podmuchał w palce. Ochłodził nóż w korytku i zaczął oglądać go starannie. Na lśniącej powierzchni znać było zaledwie trochę zadrapań. Poza tym nic. Pokręcił głową zdumiony i ze zdwojoną energią toczył nóż dalej.

Tymczasem inżynier wił się w oknie ze śmiechu, patrząc, jak szlifierz co chwila przestaje nóż ostrzyć, czym prędzej zanurza go w wodzie i ogląda coraz bardziej baranim wzrokiem, podnosząc głowę od czasu do czasu i rozglądając się dokoła, po galerii obserwatorów.

Po upływie pół godziny, szlifierz — spocony, jak ruda mysz, spostrzegł, że toczydło zmniejszyło się do połowy. Przedtem było, jak talerz, a teraz jest, jak talerzyk. Na nożu zaś zadrapania były wprawdzie wyraźniejsze, a nawet można powiedzieć, że powierzchnia straciła lśniący blask i trochę zmatowiała, nie mniej jednak do naostrzenia noża było jeszcze daleko. Z gwałtownym pośpiechem pochylił się szlifierz nad toczydłem.

Po upływie kwadransa krążek zrobił się tak mały, jak spodek, potem jak owczy serek, wreszcie przybrał wielkość plasterka cytryny.

Wówczas szlifierz wyprostował się i rozejrzał dokoła bezradnie. Otaczający tłum odpowiedział mu salwą śmiechu, a w oknie pierwszego piętra figlarny inżynier skręcił się z radości, jak korkociąg.

* * *

W sądzie szlifierz z pasją domagał się odszkodowania.

— Dlaczego — pytał zdziwiony sędzia — żąda pan sto dwadzieścia złotych, jeżeli nowe toczydło kosztuje tylko dwadzieścia, i jak pan sam powiada, inżynier tę sumę panu zwrócił?

— A wstyd? — zawołał szlifierz — przecież ja całkiem straciłem opinię na tej ulicy! Ludzie się ze mnie śmieją, że głupiego noża naostrzyć nie potrafię. Całkiem nie za majstra mnie mają, tylko za pętaka. „Nóż" mówią „wziął się ostrzyć i cały wałek stoczył, a na nożu tyle śladu było ,co komar natańcował". A to moja wina? Palce żem sobie poparzył, takem nóż do wałka dusił i nic. A cóż ja jestem winien, że pan inżynier z takiej twardej stali kazał ten nóż zrobić, że mu żaden kamień rady nie da? Zato, żem się wstydu najadł, zato że ludzie z całego domu się zlecieli i ze śmiechu pękali, jak w cyrku na małpach, że się w tej dzielnicy pokazać nie mogę — zato żądam odszkodowania sto złotych.

— Owszem — powiedział inżynier, słuchając uważnie — racja. Za stracony honor satysfakcja się należy. Ale nie sto złotych, do licha! Za toczydło zwróciłem i proponuję jeszcze dla satysfakcji drugie dwadzieścia złotych.

Po krótkich pertraktacjach stanęło na dwudziestu pięciu i szlifierz powództwo wycofał.

— Teraz ja nie jestem frajer — rzekł na odchodnym do kolegi — żadnego noża toczyć nie biorę się, dopóki go nie spróbuję na zębach.

VERY

Przyrzeczenie harcerskie



Woj. Grażyński: „Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach"...

SZKOCKA KURACJA

Pewien Szkot, zamieszkały w Londynie, cierpiał bardzo z powodu żartów, jakimi go raczono w towarzystwie z racji wrodzonej skłonności do skąpstwa.

Zdarzyło się pewnego razu, że ów Szkot znalazł w gazecie ogłoszenie tej treści:

Jeśli cierpisz,
jeżeli cię smutek ogarnia,
przyjdź do mnie, a ja ci pomogę.

Dalej następował adres wróżki. Rzecz zrozumiała, że nasz Szkot natychmiast tam pobiegł i zwierzył się ze strapień przed jasnowidzącą. Wysłuchała go cierpliwie i rzekła:

— Musisz się przełamać. Idąc przez most na Tamizie, będziesz za każdym razem wrzucał sześć pensów do rzeki. Zgłoś się do mnie za miesiąc.

Po miesiącu Szkot przyszedł do wróżki i oznajmił, że wszystko jest w porządku.

— A nie przykro ci było przy wrzucaniu monety do Tamizy?

— Nie, bo uwiązałem monetę na sznurku z kołowrotkiem.

SIŁA CHARAKTERU

Magistrat jednego z miast nad Wisłą zorganizował serię odczytów popularnych. Prelegenci występowali najczęściej w obronie cnót, potępiając wszelakie nałogi, słabość charakteru, niewiarę we własne siły itp. Właśnie stoi na trybunie jeden z mówców. Opowiada o sile woli, która stwarza istne cudo, wymienia przykłady i wzywa słuchaczów, aby też byli silni. Nie ma rzeczy, której człowiek dzielny nie mógłby wykonać.

— Czy kto z panów wątpi o tym? pyta prelegent.

— Ja! odzywa się głos z galerii.

— No, proszę...

— A to niech pan dobrodziej spróbuje, ze swoją siłą woli, włożyć spodnie przez głowę!

OŚWIADCZYNY

— Uprzedzałam przecież, żeby się pani nie zbliżała do mego syna?

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

Z racji wystawy hotele paryskie są zatłoczone. Przeważa publiczność angielska Jeden z hotelarzy, przechodząc rankiem korytarzem, zauważył, że pokojówka czyści kamasze gościa leżąc pod jego drzwiami.

— Co to ma znaczyć — pyta dyrektor — dlaczego nie weźmiesz tych butów do czyszczenia, jak to się zwykle robi?

— Nie mogę, bo ten Szkot, który w tym pokoju mieszka, siedzi za drzwiami i trzyma końce sznurowadeł.

UCIECZKA

— Co? Ty tak spokojnie sobie przechadzasz się po Nowym Świecie, a twoja żona przed pół godziną uciekła z Bolkiem!

— Uciekła? No dobrze, dobrze, ale kto ją gonił?

LOTNA POEZJA

W kawiarni przy stoliku siedzi grupa artystów. Rej wodzi młody poeta, całkowicie zaniedbany pod względem ubioru, nie ogolony i nie umyty.

— Natchnienie trzeba łapać natychmiast — dowodzi poeta — to też gdy szczęśliwy pomysł przychodzi mi do głowy, robię notatki na byle czym, najczęściej na mankietach.

— Chyba kredą — dodaje jeden z biesiadników.

TROSKLIWA ŻONA

— Tak, mój kochany, małżeństwo to dobra rzecz. Naprzykład nasz przyjaciel Oleś. Żona zdejmuje mu własnoręcznie buty.

— Gdy wraca do domu?

— Nie. Kiedy wybiera się do knajpy.

Z BIEGIEM WISŁY

Podczas zabawy w Yacht-Klubie nad Wisłą, jedna z niewiast, ku radości reszty towarzystwa, napisała ofertę miłosną tej treści:

Urocza blondynka, wobec braku znajomości, pragnie tą drogą nawiązać korespondencję. Cel matrymonialny. Zgłoszenia: Warszawa, Yacht - Klub, dla Blondynki.

Następnie niewiasta włożyła list do butelki, zakorkowała i rzuciła do Wisły.

Po upływie tygodnia nadeszła odpowiedź. Okazało się, że butelkę wyłowił jakiś mieszkaniec Płocka, stary kawaler, którego blondynka z Yacht - Klubu wielce zainteresowała. Przy końcu listu kawaler skreślił następujące zdanie:

„Nie wątpię, że Szanowna Pani jest urocza, ale ze sposobu opakowania listu wnioskuję coś więcej. Obawiam się, czy czasem Szanowna Pani nie jest zbyt rozrzutna, albowiem znalazłem ofertę w butelce od szampana".

SZYBKA KARIERA

— Spójrz no na tego grubasa, co wysiada z samochodu. Wszyscy mówią, że jest milionerem. A przed dwoma miesiącami, kiedy go poznałem, dosłownie nie miał na sobie koszuli.

— Gdzie go poznałeś?

— W łaźni na Krakowskim Przedmieściu.

WYNALAZEK



— Jak się panu podoba efekt tej zabawki, panie dyrektorze?

DOBRY WYNALAZEK

O godzinie drugiej w nocy lekarza obudził telefon. Jakaś niewiasta błagała go, aby natychmiast przyszedł, gdyż jej mężowi zrobiło się słabo. Lał straszny deszcz, moja służąca za nic nie Stwierdził, iż rzekoma słabość wynika po prostu z przepicia.

— Mężowi nic nie będzie, niech się wyśpi, jutro wstanie zdrów.

Żegnając lekarza, pani domu rzekła:

— Jaki to dobry wynalazek ten telefon. Pomyśleć tylko, że w taki deszcz, moja służąc za nic nie zgodziłaby się pójść do pana doktora.

BEZ PRZYJEMNOŚCI

Szef biura w Nowym Jorku angażuje daktylografkę.

— Ile pani żąda miesięcznie.

— Czterdzieści dolarów.

— Z przyjemnością.

— Nie, panie szefie, zastrzegam się, że bez przyjemności.

WYGRANA SPRAWA

Między panem X. a panem Y. toczy się w sądzie sprawa dość mętna natury osobistej. Antagoniści nie chcą się pogodzić. Obaj sprowadzili najwytrawniejszych adwokatów, zwołali licznych świadków. Adwokat pana X. czuje, że strona przeciwna jest silniejsza. To też nurtuje go niepokój. Ale umówił się ze swym pomocnikiem, że w odpowiedniej chwili zastosują pewien manewr. Wchodzi sąd, zaczyna się sprawdzanie personalii. Nagle do adwokata pana X. zbliża się pomocnik i coś mu szepcze do ucha.

— A, to świetny kawał — woła adwokat i zaczyna się śmiać.

Przewodniczący sądu marszczy brew, a adwokat pana Y. truchleje ze zgrozy przypuszczając, że przeciwnik dowiedział się coś pikantnego o jego kliencie. Na wezwanie sądu, strony natychmiast przychodzą do zgody. Tegoż dnia dwaj adwokaci spotykają się na mieście.

— Czy może mi pan powiedzieć, panie kolego, co panu szepnął pomocnik?

— Co mi szepnął? Aha, po prostu mi przypomniał, że już czas zacząć się śmiać.

PRZYGODA W TRAMWAJU

Z przepełnionego tramwaju wysiadają dwie przyjaciółki. Są niezwykle wzburzone. Okazuje się, że jedną z nich okradziono w ścisku.

— Jakto, nie czułaś, że ktoś ci wkłada rękę do kieszeni?

— A skąd mogłam wiedzieć, że to złodziej.

OSZCZĘDNOŚĆ



— Mamusiu, oszczędziłem ci 15 groszy na znaczek pocztowy. Twój list anonimowy zaniosłem sam.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Sezon myśliwski

w całej pełni

Sezon myśliwski rozpoczął się. Obok widzimy młodą zwolenniczkę polowania z sokołem. Następnie charakterystyczny obrazek myśliwski: wyżeł pilnuje dubeltówek swoich panów, którzy prawdopodobnie pociągają gdzieś w pobliżu z płaskich, myśliwskich buteleczek.

Sezon myśliwski w Anglii rozpoczyna się tradycyjnym polowaniem na lisa. Poniżej grupa myśliwych wyrusza na łowy.







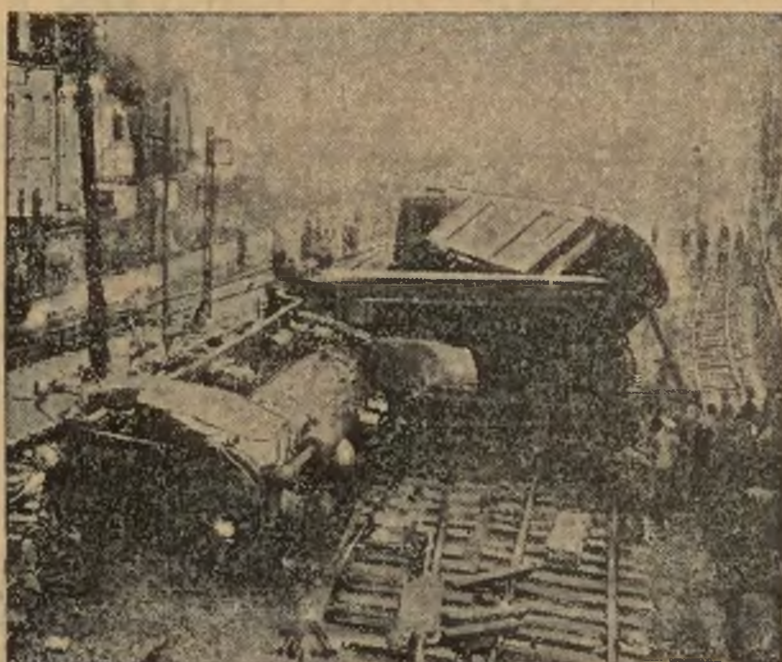
Gdzie jest Bruno Mussolini?

Nazwisko Bruno Mussoliniego, syna dyktatora Włoch pojawiło się znowu w ubiegłym tygodniu na szpaltach prasy. Według doniesień pism angielskich, Bruno Mussolini dowodząc eskadrą wodnopłatowców włoskich po stronie wojsk gen. Franco, został wzięty do niewoli przez czerwonych, którzy zagrozili Mussoliniemu ojcu, że w wypadku niewycofania ochotników włoskich z Hiszpanii, syn jego zostanie postawiony przed sąd wojenny i rozstrzelany.

Włoskie źródła oficjalne dementują wiadomość o jakimkolwiek wypadku Bruno Mussoliniego. Bawi on we Włoszech i jest najzupełniej zdrów. Na zdjęciu widzimy syna dyktatora Włoch w towarzystwie przyjaciół na ulicach Rzymu.



Katastrofa kolejowa



Pociąg pośpieszny Calais — Bruksela wykoleił się na małej stacyjce Fondinettes, tarasując przejazd na przeciąg kilkunastu godzin. Na zdjęciu — oczyszczanie toru ze strzaskanych wagonów.

Czarodziejska mumia

Na terenie wystawy światowej w Paryżu znajduje się pawilon, w którym umieszczone są eksponaty pochodzące z Egiptu. Między innymi znajduje się tam mumia, której dziwne właściwości zostały podobno stwierdzone osobiście przez zwiedzających. Gdy mianowicie ktoś ją dotknie ręką i wyrazi jakieś życzenie, to spełni się ono w niedługim czasie.

Na zdjęciu widzimy naiwną damę, dotykającą ręką mumii. Charakterystyczna jest pełna przejęcia mina damy w zestawieniu z pobłażliwym uśmiechem przewodnika.



Niepokoje w Marokko

W Marokko Francuskim w wyniku szerokiej akcji sabotażowo-terrorystycznej, wynikły poważne zaburzenia. Na ostatnim posiedzeniu Francuskiej Rady Ministrów na wniosek min. Sarraut postanowiono zwołać w najbliższym czasie specjalne posiedzenie Rady Ministrów poświęcone sprawom Afryki Północnej.

Na zdjęciu naszym sułtan marokański ze swą świtą w drodze do pałacu.



Na Dalekim Wschodzie



W Nantao, w okopach chińskich walczyło około 200 kobiet. Były to przeważnie młode dziewczyny, pełne bohaterskiej odwagi, które wychodząc pierwsze z okopów pociągały za sobą żołnierzy.

Jedną z kobiet Japończycy zdołali wziąć do niewoli, ponieważ dowództwo japońskie wydało rozkaz unikania w miarę możności strzelania do kobiet chińskich. Kobieta - żołnierz uwięziona przez Japończyków popełniła samobójstwo, napisawszy przed tem krwią na kawałku bandaża że nie chce znosić hańby niewoli japońskiej.



Z wystawy fotografiki

Efektowne stoisko demonstracyjne na X Międzynarodowej Wystawie Fotograficznej firmy K. Ruszkowski znanej czytelnikom i radiosłuchaczom z nadawanych przez Polskie Radio pięknych płyt.

Władze winny zerwać z polityką obojętności

w sprawie unarodowienia handlu

Wymaga tego interes państwa

Ponieważ przygotowane przez organizatorów Kongresu Kupiectwa rezolucje a szczególnie rezolucja w sprawie unarodowienia handlu jest zbyt ogólnikowa bez zdecydowanego wyrazu i siły oraz nie odźwierciadlająca istotnych nastrojów i żądań kupiectwa polskiego, przeto liczne grono kupców ma zgłosić na kongresie rezolucję, którą otrzymaliśmy i poniżej zamieszczamy.

Akcję unarodowienia handlu w Polsce należy zorganizować planowo, a winny w niej wziąć udział 3 czynniki:

A. państwo,

B. Organizacje kupieckie.

C. Społeczeństwo.

A. Biorąc pod uwagę, że unarodowienie handlu jest jednym z najważniejszych problemów społecznych, od którego rozwiązania zależy cała przyszłość Narodu, że w rękach żywiołu żydowskiego, wrogiego Polsce i destrukcyjnego, znajduje się większość kapitałów płynnych, nieruchomości, fabryk, handlu i rzemiosła, że roziązanie w tych warunkach tego ważnego zagadnienia wymaga wprost heroicznych wysiłków, przerastających znacznie możliwości samego kupiectwa i społeczeństwa — należy stanąć na stanowisku, że państwo w drodze ustawodawczej winno przystąpić natychmiast do uregulowania tego palącego zagadnienia, i to przez wydanie ustawy o „Odrodzeniu gospodarstwa narodowego".

Ustawa ta w odniesieniu do handlu winna zawierać następujące wytyczne:

1. Obowiązek przymusowego zrzeszania się kupców - Polaków w organizacjach terytorialnych i branżowych. Z organizacyj kupieckich należy natychmiast usunąć żydów i osoby pochodzenia żydowskiego.

2. Od osób, trudniących się handlem należy wymagać wysokiego wyrobienia etycznego i zawodowego i z tego względu należy zabronić osobom, którym udowodniono złośliwe bankructwo, oszustwo, lichwę zajmować się handlem.

3. Żydzi nie mogą być dostawcami instytucyj rządowych, samorządowych i wojskowych.

4. Żydzi również nie mają prawa sprzedaży artykułów monopolowych; prawo takie przysługuje wyłącznie Polakom.

5. Należy przeprowadzić radykalną reformę prawa o nieuczciwej konkurencji, jak również postępowania upadłościowego.

6. Dziedziny handlu, opanowane przez żydów, a mające szczególne znaczenie dla obrony kraju, jak np. handel wszelkiego rodzaju metalami — winny być natychmiast spolszczone. Skupem metali dla poszczególnych hut wzgl. fabryk winny się zająć organizacje, powołane do życia przy poparciu zainteresowanych hut, wzgl. fabryk.

7. Państwo winno natychmiast uruchomić tanie kredyty dla kupiectwa chrześcijańskiego, w ilości conajmniej 100 milionów złotych na okres najbliższych 2-ch lat przy czym kredyty te winny być przeznaczone przede wszystkim na uruchomienie nowych placówek zarówno handlu hurtowego jak i detalicznego. W pierwszym okresie istnienia nowe placówki winny korzystać z daleko idących ulg podatkowych.

8. Państwo winno roztoczyć baczną kontrolę nad prywatnym aparatem kredytowym, opanowanym przez żydów, w celu usunięcia perfidnych metod pracy tego aparatu.

9. Przez odpowiednią reorganizację i rozbudowę szkolnictwa zawodowego, przez należyte nastawienie psychiki społeczeństwa należy skierować do handlu masy młodzieży, zwłaszcza wiejskiej, cierpiącej nędzę wskutek przeludnienia wsi.

10. Poza tym należy osobno ustalić, jakie dziedziny handlu są w ogóle zamknięte dla żydów (numerus nullus).

B. Organizacje kupieckie, zrzeszone w Naczelnej Radzie Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego, winny być kierowane przez ludzi o wysoko wyrobionym poczuciu odpowiedzialności.

Organizacje te mają za zadanie:

1. Usunąć ze swego grona żydów i osoby o psychice zżydziałej.

2. Wychować młody narybek kupiecki, uświadomiony narodowo i zdolny do ujęcia handlu jako funkcji społecznej.

3. Otaczać należytą opieką powstające placówki detaliczne, a zwłaszcza hurtowe.

4. Ściśle współpracować ze społeczeństwem, zwłaszcza zorganizowanym w Związku Polskim, nad odżydzeniem poszczególnych dziedzin handlu, jako krokiem do spolszczenia centrów dyspozycji gospodarczej.

5. Opracować mapę rejestracyjną polskich źródeł zakupu i centrów zbytu.

C. Ważną rolę w akcji unarodowienia handlu winny odegrać organizacje, powołane do życia przez samo społeczeństwo, a łączące ludzi z różnych terenów pracy dla wspólnego dobra. Jakim jest niezależność gospodarcza Polski.

Poza akcją propagandową, winny organizacje te występować z inicjatywą odżydzania tych terenów, które nie są objęte akcją odżydzeniową Państwa (o ile taka będzie prowadzona) czy org. kupieckich. Do takich organizacyj należy przede wszystkim Związek Polski, który powinien korzystać z wydatnej pomocy finansowej państwa i org. kupieckich. Społeczeństwo polskie winno zrozumieć, że powaga chwili i ogrom stojących przed nami zadań wymagają od wszystkich Polaków wyjątkowej karności i solidarności. Unarodowienie handlu — to konieczność państwowa, to sprawa honoru wszystkich Polaków.

W myśl powyższego — kongres wzywa naczelne władze państwowe do zerwania z dotychczasową polityką obojętności wobec sprawy unarodowienia handlu i wkroczenia na drogę zdecydowanego w tym kierunku działania, które dotychczas, co kongres z uznaniem stwierdza, jest realizowane jedynie przez nasze wojsko narodowe.

Źle się dzieje w kościele grecko-katolickim

Wyrzucono księdza przez okno

Gorszące walki, spory i akcja przeciw państwu

(od własnego koresp. „ABC").

Stanisławów, w listopadzie.

Niedawno ukazało się rozporządzenie J. E. ks. Biskupa stanisławowskiego dr. Grzegorza Chomyszyna, zabraniające duchownym greckokatolickim diecezji stanisławowskiej, należeć pod groźbą sankcji dyscypliny kanonicznej do świeckich stowarzyszeń, w których zarząd pochodzi z wyboru. Wyjątkiem w danym wypadku są organizacje, do których duchowny ma wstęp z urzędu, względnie, które mają na celu popieranie cerkwi i stoją pod wpływem grecko - katolickiego kościoła.

W myśl tego słusznego zarządzenia duchowny grecko - katol. w diecezji stanisławowskiej nie może należeć do Proświty, Ridnej Szkoły, Łuhu, Sokiła i t. p., ani też do partii politycznej. Wolno natomiast księdzu być członkiem zrzeszeń finansowych, ekonomicznych, handlowych i przemysłowych na podstawie akcji, czy wkładek, chociaż nie może on wykonywać w nich bezpośrednio żadnego urzędu, czy funkcji.

PRASA UKRAIŃSKA

Celowe to i o doniosłym znaczeniu zarządzenie J. E. Biskupa Chomyszyna, odbiło się głośnym echem w prasie, zwłaszcza ukraińskiej. Prasa ta rozdziera szaty dowodząc, że rozporządzenie to wyjdzie przede wszystkim na szkodę cerkwi, gdyż duchowni nie biorąc udziału w pracach ukraińskich organizacji utracą wpływ i znaczenie wśród społeczeństwa.

Naprawdę zaś ks. Biskup motywował zarządzenie, koniecznością dźwignięcia autorytetu cerkwi i podniesienia godności i wpływów stanu duchownego. Jeśli wglądniemy głębiej w stosunki istniejące wśród grecko - katolickiego duchowieństwa to zobaczymy tam zastraszające wprost objawy, wymagające natychmiastowej i bezwzględnej sanacji.

AKCJA PAROCHÓW

Niższe duchowieństwo biorąc czynny udział w pracach stowarzyszeń ukraińskich i politycznych organizacji najczęściej o charakterze wywrotowym, popada w kolizję z prawem. Na ziemiach południowo wschodnich coraz częstsze są wyroki na księży, a w samym tylko województwie stanisławowskim sądy państwowe wydały ostatnio kilkadziesiąt wyroków, skazujących księży grecko katol. za rozmaite zbrodnie i przestępstwa.

LISTA WYROKÓW

Aby twierdzenie to nie było gołosłownym, podamy kilka przykładów, przy czym zaznaczyc należy, że są to tylko najjaskrawsze wypadki: ks. Josyp Wasyłyna z Rungur, pow. kołomyjskiego został skazany przez sąd okręgowy w Kołomyi za zbrodnię z art. 154 kk. na dwa lata więzienia; ks. Kosowycz Włodzimierz z Rakowca, pow. Nadwórna skazany na jeden rok więzienia za zbrodnię z art. 266 k. k.: ks. Denys Teliszczuk z Potoka, pow. Rohatyn skazany kilkakrotnie za rozmaite przestępstwa; ks. Ambroziak Iwan z Kosmacza skazany na 1 rok więzienia z art. 264 k.k. przez sąd grodzki w Sołotwinie; ks. Durdełło Grzegorz z Chocimierz pow. Tłumacz skazany przez sąd okręgowy w Stanisławowie na 6 miesięcy więzienia za fałszerstwa dokumentów; ks. Kamieniecki Józef z Kosmacza skazany przez Sąd Okręgowy w Kołomyi na 3 miesiące aresztu z art. 132 K. K. Wielu księży grecko - katolickich, zamiast świecić przykładem i wysoko dzierżąc godność duszpasterską być pomostem porozumienia między Polakami i Rusinami, za swój zaciekły szowinizm pokutują obecnie w więzieniach.

BRAK SZACUNKU

Czyż można się dziwić po tym, że ludność traci szacunek dla swych duchownych? Jaskrawym przykładem jest chociażby fakt, że w Rohatynie w czasie ostatnich wyborów do zarządu filli Proświy, w wyniku tarć istniejących pomiędzy członkami stowarzyszenia na tle politycznym, rektor Małego Seminarium Duchownego w Rohatynie, grecko - katol. ks. Hawryk został wypędzony kijami z lokalu, w którym odbywało się zebranie, a znów grecko-katol. administratora apostolsk. w Cześnikach, ks. Błozowskiego, wyrzucono z lokalu przez okno na podwórze, grożąc mu jeszcze utopieniem w gnojówce.

Niestety tego rodzaju angażowanie się duchowieństwa grecko - katol. ma swoje dalsze konsekwencje. Dowodem tego jest fakt powstawania i mnożenia się w społeczeństwie ukraińskim olbrzymiej ilości rozmaitego rodzaju sekt religijnych, które mocno szkodzą jedności i posłannictwu kościoła katolickiego i nie pomogą Encykliki „Pro Russia", jeśli nie zniknie rozpolitykowanie kleru ruskiego. Wypaczenie posłannictwa kapłańskiego, sianie nienawiści szczepowej wśród braci wyznających wspólną wiarę choć w dwu obrządkach i propagowanie seperatyzmu, skończy się katastrofą cerkwi.

Jak zdobyć środki obrotowe

Dziś, gdy nasze życie gospodarcze wkroczyło na nowe tory, gdy każdy dzień niemal przynosi nam pocieszające wiadomości o wzmaganiu się produkcji i spadku bezrobocia — przed każdym, kto pragnie wyzyskać pomyślną koniunkturę staje pytanie: jak zdobyć lub powiększyc posiadane już środki obrotowe, by osiągnąć naprawdę dobre wyniki?

Sposoby są rozmaite, ale żaden z nich nie wyłącza jednego: starać się wygrać na loterii klasowej. W nadchodzący czwartek rozpoczyna się właśnie ciągnienie drugiej klasy czterdziestej loterii, z główną wygraną sto tysięcy złotych. Na każdą więc ćwiartkę losu będzie można wygrać na czysto dwadzieścia tysięcy. Inne wygrane mogą nam przynieść na ćwiartkę piętnaście, dziesięć, sześć, trzy tysiące złotych netto, a wszak każda z tych kwot, gdyby je nawet jeszcze bardziej podzielić, stanowi poważny „zastrzyk" gotówki dla przedsiębiorczego człowieka.

Tylko nie zapomnijmy o odnowieniu losu, bo jak powiedzieliśmy ciągnienie rozpoczyna się już we czwartek.

Z FRONTU PRACY

ZA GRANICĄ

Sześć milionów bezrobotnych jest w Ameryce, według ostatnich obliczeń gospodarczo - statystycznego biura przemysłu amerykańskiego. W liczbie tej nie uwzględniono pozostających bez pracy, na skutek zbiorowych strajków.

W POLSCE

Kotoniarze rozpoczęli akcję o pozyskanie nowej umowy zbiorowej, gdyż dotychczasowa wygasa z dniem 1 stycznia 1938 r.

* * *

Pracownicy przedsiębiorstw miejskich w Bydgoszczy uzyskali 5-procentową podwyżkę płac i odwołali rozpoczęcie zapowiedzianego już strajku.

* * *

Święto Pracy obchodzono w podtatrzańskiej wsi Dzianysz. Mieszkańcy tej wsi postanowili wybudować samodzielnie drogę łączącą wieś z Chochołowem i Zakopanem. Dotychczas własną pracą i z własnych materiałów wybudowali piękny drewniany kościół.

Kronika prowincjonalna

BRZEŚĆ

STRAJK W ŻYDOWSKIEJ SZKOLE

Nauczyciele żydowskiej szkoły powszechnej w Kamieniu Koszyrskim w liczbie 6-ciu zastrajkowali na tle nienormalnego wypłacania im poborów przez żydowską gminę wyznaniową w Kamieniu Kosz. Wymienieni postanowili tak długo strajkować, aż dostaną zaległe pobory w całości.

GROŹNY POŻAR

We wsi Kukulczyce, pow. prużańskiego powstał pożar skutkiem czego spaliło się doszczętnie 12 zabudowań wartości ponad 14.000 zł. Pożar powstał skutkiem podpalenia. Sprawca jest już ujęty, lecz nazwisko jego trzymane jest w tajemnicy.

KURS P. M. S.

Zarząd Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Pińsku postanowił zorganizować przy swej szkole zawodowej żeńskiej 3-miesięczny kurs wieczorowy gospodarstwa domowego dla dziewcząt z terenu miasta Pińska w wieku od lat 16 — 20, pochodzących z najuboższych warstw społeczeństwa pińskiego. Kurs ten będzie bezpłatny.

GRODNO

ZJAZD OKRĘGOWY SĘDZIÓW

W dniach 13 i 14 b. m. odbywa się w Grodnie zjazd sędziów grodzkich z terenu grodzieńskiego Sądu Okręgowego. Dwudniowe obrady poświęcone będą przede wszystkim uzgodnieniu praktyki sądowej. (H.).

ODZNACZENIA

Na uroczystym przedstawieniu w Teatrze Miejskim w dniu 11 listopada odbyło się wręczenie dyr. Grodnickiemu złotego Krzyża Zasługi. Ponadto z Grodzieńszczyzny otrzymali zasługi: ziemianin Bławdziewicz, naczelnik I Urzędu Skarbowego Foltyn, inspektor pracy Monkielewicz i szereg innych osób. (H.).

KRAKÓW

ORĘDZIE KS. METROPOLITY SAPIEHY

Ks. metropolita Sapieha wygłosił orędzie do związku katolickich radiosłuchaczy, w którym to orędziu wyraził swą radość z powodu powstania tej organizacji.

ZGON MAŁŻONKI PROF. STANISŁAWA KUTRZEBY

W piątek zmarła nagle na anewryzm serca małżonka b. rektora i jeneralnego sekretarza Polskiej Akademii Umiejętności prof. Stanisława Kutrzeby, ś. p. Janina z Domaszewskich.

LWÓW

DAR DLA WOJSKA

W Gródku Jagiellońskim ofiarowano tamtejszemu pułkowi piechoty dar honorowy w postaci 2 motocykli kupionych ze zbiórek ziemiaństwa i samorządu powiatu gródeckiego. Dar odebrał dowódca pułku i podziękował serdecznie, zaznaczając, że wojsko widzi w tym akcie dowód współpracy społeczeństwa z armią.

LUBLIN

ŚMIERĆ ROBOTNIKA

(JK.). Michał Pazur, robotnik zajęty przy kopaniu piasku na Rurach w Lublinie został przygnieciony zwałem piasku. Nieszczęśliwego robotnika nie zdołano już uratować.

NAPAD NA DRODZE

(JK). Na powracających kupców żydowskich z jarmarku w Frampolu, pow. biłgorajskiego napadło 5 nieznanych osobników. Napastnicy po obrabowaniu napadniętych z pieniędzy i towarów, zbiegli w niewiadomym kierunku.

OSTRÓW

DRZEWO PRZYCISNĘŁO ROBOTNIKA

(c.). Podczas ścinania drzew w ogrodzie strzelnicy miejskiej, gdzie stanąć ma w przyszłym roku nowy kościł, jedno drzewo przygniotło robotnika niejakiego Sznukowskiego, który doznał złamania nogi.

POGRZEB KS. RAINERTA

(c.). W Poznaniu zmarł nagle na atak serca wikariusz parafii św. Michała Archanioła ks. Marian Rainert, rodem z Ostrowa.

W ubiegły czwartek przewieziono zwłoki zmarłego księdza do Ostrowa Wlkp., gdzie złożono je w miejscowym kosciele na katafalku. Po odprawieniu wigilii i żałobnej Mszy św. przez ks. prof. Ziemskiego ruszył kondukt żałobny na nowy cmentarz parafialny, gdzie złożono trumnę do grobu.

Kondukt prowadził miejscowy proboszcz, ks. dziekan Płotka w otoczeniu 20 księży.

WYSTAWA PRZECIWALKOHOLOWA

(c.). W Ostrowie Wlkp. otwarto wystawę Przeciwalkoholową połączoną z wystawą dobrej prasy. Wystawa się mieści w sali Domu Katolickiego.

ŚLĄSK

ODZNACZENIE KOLEJARZY

W sali konferencyjnej dyr. Kolei Państwowych w Katowicach zostało odznaczonych krzyżami zasługi za zasługi położone dla kolejnictwa polskiego 135 pracowników Dyrekcji Kolei, w tym 7 złotymi krzyżami zasługi, 29 srebrnymi i 99 bronzowymi.

O MIESZKANIA NAUCZYCIELSKIE

Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Sejmu Śląskiego omawiała sprawy zawodu nauczycielskiego na Śląsku. M. in. rozpatrywano projekt ustawy o przywróceniu przydziału mieszkań służbowych dla nauczycieli szkół powszechnych przez gminy, względnie o wypłacenie im równowartości w gotówce. Wreszcie uchwalono sprawę tę przekazać do rozstrzygnięcia władzom centralnym.

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2.

TEATRY

TEATR POLSKI: „Człowiek pod mostem".

TEATR WIELKI: Niedziela g. 15: „Zemsta nietoperza, godz. 20: „Wieczna Tęsknota".

TEATR NARODOWY: bajka dla dzieci: „Marysia i krasnoludki" (premiera). Godz. 16: „Sługa jego lordowskiej mości". Godz. 20.15: „Sługa jego lordowskiej mości" ostatni występ Józefa Węgrzyna.

KINA

APOLLO: „Czar cyganerii".

CORSO: „Biały Tarzan".

GLORIA: „Penny" z Deanne Durbin.

GWIAZDA: „Szesnastolatka".

METROPOLIS: „Truxa".

OŚWIATOWE TCL: „Braterstwo krwi".

RENAISSANCE: „Grzesznik mimo woli".

SŁOŃCE: „Dziewczęta z Nowolipek".

ŚWIT: „Niezwyciężony „Sitting Bull".

WILSONA: „Zapomniana symfonia"

POMNIK SERCA JEZUSOWEGO

W Borzykowie w pow. wrzesińskim stanął piękny pomnik Serca Jezusowego, ufundowany przez miejscowego rolnika Zgolińskiego. Figurę Chrystusa wyrzeźbił artysta rzeźbiarz z Poznania, Jan Jakób.

ODZNACZENIA

P. Inż. Edmund Skibski, referendarz w Poznańskim Okręgowym, Urzędzie Miar został w dniu 11 bm. odznaczony srebrnym krzyżem zasługi.

20 LECIE KSMM

Obchód 20-lecia KSMM oddział Poznań Winiary zgromadził liczną publiczność. Po uroczystej sumie, w czasie której podniosłe kazanie wygłosił ks. prof. Skórnicki, odbyła się uroczysta akademia w sali parafialnej. Wieczorem odegrano sztukę „Kindermann rekrutem".

JERZY MARIUSZ TAYLOR 5)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Obawy te okazały się, na szczęście, płonne. Nic nie zakłóciło powrotu do gajówki, nieco trudności tylko sprawiło otwarcie drzwi, bo klucz, który zawsze trochę się zacinał w starym zardzewiałym zamku, tym razem wprost odmówił posłuszeństwa. Dopiero po wielu wysiłkach uparte drzwi stanęły wreszcie otworem i niebawem rozkoszne ciepło, pachnąca gotowanymi ziemniakami i mlekiem atmosfera kuchni podziałała na biednego rannego jak najlepszy środek trzeźwiący.

— Tego było mi potrzeba... ciepła... spokoju—westchnął, opadając ciężko na stołek, który podsunęła mu czym prędzej gajowa. — Ale... gdzie właściwie ja jestem? — dodał rozglądając się po na wpół ciemnej kuchence z takim zdziwieniem, jakby się tylko co obudził.

— Cicho! — syknęła nieoczekiwanie Gołąbkowa.

Ranny zamilkł natychmiast. Anka, której pierwszą czynnością po wejściu do kuchni było zdjąć ze ściany małą naftową lampę, aby ją zapalić, zastygła trzymając ją w ręce. Jej również wydało się, że poprzez podmuchy wichru, bijącego w ściany małego domku płachtami śniegu, słyszy jakiś podejrzany odgłos. Był tak nikły, że można by nad nim przejść do zwykłego porządku. Takie szmery nie były tu przecież rzadkością. Ileż to razy daniele, sarny czy nawet dziki przychodziły nocną porą pod gajówkę, aby pierzchnąć po chwili i zniknąć w głębi lasu. Kto by tam na nie zważał?

Ale nie. To nie był daniel. To musiał być człowiek. Niebawem do drzwi gajówki zakołatano energicznie. Anka zapaliła natychmiast lampę. O mało nie stłukła przy tym szkła, tak drżały jej ręce. Kto i po co mógł zgłaszać się o tej niezwykłej porze? Wróg czy przyjaciel? Teraz dopiero zauważyła, że ranny jest w granatowym stroju narciarskim. Miał długie, jasne włosy, wymykające się mokrymi kosmykami spod bandaża. Musiał być zapewne zupełnie młody, ale twarzy jego Anka nie zobaczyła, zakrył ją rękami. Zrobił to może pod wpływem światła, które raziło mu oczy, a może przestraszyło go nieoczekiwane pukanie do drzwi gajówki. Przeczucie podszepnęło dziewczynie, że w grę wchodziło raczej to drugie i w sercu jej wezbrało wzruszenie, bo nieznany młody człowiek wydał się jej w tej chwili taki bezbronny i słaby jak dziecko.

Kołatanie tymczasem powtórzyło się znowu.

— Kto tam? — krzyknęła gajowa.

— Swój! Niech pani Gołąbkowa otworzy — doleciało spoza drzwi.

— Co za swój?

— No, swój — zabrzmiała odpowiedź! — Wilhelm Ernin z Grobli. Ten młodszy. Wiecie już, pani Gołąbkowa, nie?

Gajowa nie poruszyła się, ale na twarzy jej pojawił się wyraz zaciętości.

— O wilku mowa, a wilk tu — mruknęła spoglądając znacząco na siostrzeńcę. — Wiem już — ciągnęła dalej głośno.—Ale cóż z tego, kiedy nie wiem nic więcej. Niech no pan powie, panie Ernin, z jakim to interesem przychodzi pan tutaj w taką śnieżycę, że psa żal wypędzić z domu.

— Ano, sołtys kazał, to chłop musi — doleciała odpowiedź, częściowo zgłuszona przez wichurę. — Niech pani otworzy, to powiem.

— Anka, zaprowadź pana do pokoju. Tam będzie mógł położyć się na łóżku, a ja tu tymczasem otworzę temu Szwabowi i natrę mu dobrze uszu — powiedziała gajowa, a kiedy dziewczyna wraz z rannym, opartym na jej ramieniu, zniknęła w sąsiedniej izbie, starsza kobieta odryglowała drzwi i nieoczekiwany gość nocny — rosły parobek o płowych, niemal białych brwiach, wtoczył się natychmiast do kuchni.

— Czy to ładnie trzymać kogoś tak długo na wietrze i śniegu? Gdybym przyszedł nie sam, ale z braćmi Alfredem i Ottonem, pewno byśmy wywalili te drzwi. We trzech dalibyśmy radę — zaczął butnie, ale spokorniał, zobaczywszy, że gajowa trzyma strzelbę w ręce. — Oho, co to? Na polowanie się wybiera pani Gołąbkowa? — śmiał się nieszczerze, obnażając w uśmiechu białe zęby aż do dziąseł, co nadawało mu łudzące podobieństwo do młodego złego brytana, któremu pokazano znienacka kij.

— Przede wszystkim proszę zdjąć czapkę — wycedziła zimno gajowa. — Nie do karczmy pan przyszedł, panie Ernin.

A kiedy młody Niemiec-kolonista z niechęcią, ale widocznie zmieszany, zdjął czapkę wstrząsając białawą czupryną, może dla dodania sobie odwagi, którą odebrał mu widok strzelby, Gołąbkowa odezwała się znowu tonem jeszcze zimniejszym:

— Dobrze się stało, że pan przyszedł, bo i ja mam małą sprawę do was, groblaków. Może pan mi powie, panie Ernin, który to z waszych ludzi właściwie się dzis wieczorem po naszym lesie. Niech pan nie zaprzecza. Już ja tam jestem pewna swego. Widziałam ślady. To dosyć. Takich butów, jak wy, nie nosi nikt w całej okolicy. A może to był pan i pańscy godni braciszkowie, co? Bardzo chciałabym wiedzieć, czego szukaliście tu po nocy?

Anka, słuchając tej rozmowy z drugiej izby, o mało nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Nie mogła stąd widzieć Wilhelma Ernina, ale wyobraziła sobie od razu, jaki głupkowaty, jaki pocieszny wyraz musiała przybrać czerwona, pucułowata twarz płowowłosego kolonisty, o którym w sąsiedztwie dobrze nie mówiono, kiedy gajowa-impetyczka zaatakowała go z miejsca sama, nie dając mu przyjść do słowa. Pewnie ze zdumienia rozdziawił szeroko usta i wybałuszył bezbarwne oczy. Och, za te oczy Anka najwięcej nie lubiła Wilhelma Ernina. Były jakby rybie i dziwnie nieruchome, ale właśnie dlatego oblatywał ją zawsze zimny dreszcz, kiedy tylko na nią spojrzał. A tych spojrzeń było dosyć, bo syn najbogatszego z niemieckiej kolonii Na Grobli gospodarza dawno już zwrócił uwagę na ładną dziewczynę.

(D. c. n.).

Zagadka tragicznego lądowania jeszcze nie rozwiązana

Katastrofa samolotu pod Piasecznem

w oświetleniu władz i P.L.L. „Lot"

Według oświetlenia min. Komunikacji i kierownictwa Lotu katastrofa samolotowa pod Piasecznem miała następujący przebieg.

W czwartek o godz. 14-ej 20 wystartował z Krakowa samolot Lockhaed, który przybyć miał do Warszawy o godz. 15-ej 30. Przed nim na 15 min. spodziewany był przylot, idącego od strony Lwowa samolotu rumuńskiego.

LĄDOWANIE NA ŚLEPO

Warunki atmosferyczne, pozwoliły na przeprowadzenie jedynie lądowania na „ZZ". Lądowanie to odbywa się w warunkach lotu na ślepo, kiedy gęsta mgła nie pozwala dojrzeć dostatecznie wcześnie lotnikowi miejsca lądowania. Wówczas lądowanie kierowne jest przez goniometr, która wytyka kurs i nadaje wysokość lotu. Przy lądowaniu na „ZZ" lądować może tylko jeden samolot.

Wobec tego pierwszeństwo dano samolotowi lwowskiemu.

O godz. 15-ej 10 samolot pilotowany przez Witkowskiego dostał polecenie wzbicia się na 200 metrów i powrotu jeszcze raz na swoją trasę w kierunku Krakowa, dla wyczekania lądowania samolotu drugiego.

O godz. 15-ej 44 nastąpiło lądowanie samolotu lwowskiego. O godz. 15-ej 45 goniostacja poleciła Witkowskiemu lądować na „ZZ".

POGORSZENIE POGODY

W tym czasie warunki atmosferyczne nad lotniskiem warszawskim pogorszyły się tak bardzo, że kierownik ruchu lotniska warszawskiego postanowił polecić Witkowskiemu wykonanie lądowania w Poznaniu, do którego trasa jest oświetlona i gdzie w danej chwili warunki były lepsze. W krótkim czasie z Poznania nadeszła depesza o gwałtownym psuciu się pogody.

Wobec tego zdecydowano lądowanie przeprowadzić jednak w Warszawie. O 16 m. 18 Witkowski rozpoczął drugi nalot. O godz. 16-ej 22 otrzymał komunikat, że jest nad gońiometrem. W tym czasie mgła z terenu lotniska poczęła się przesuwać w stronę Służewca, właśnie na lądujący samolot.

TRAGICZNA 16 M. 43

W czasie między godz. 16.38 i 16.40 — dostał polecenie zniżenia się na 100 m. Odpowiedział, że jest na 60 m., a więc na wysokości zasadniczo niższej, niż w tym położeniu przewidując się przy lądowaniu na „ZZ", jednak zupełnie dopuszczalnej i bezpiecznej przy lądowaniu nad Warszawą. W tym czasie, jak stwierdził to inż. Markiewicz, kierownik ruchu, samolot począł zbaczać z kursu, schodząc raz na wschód, drugi raz na zachód z kursu oznaczonego. 16-a 43 — w goniostacji usłyszano warkot motoru, ściśle na wykreślonej trasie. Od tej chwili łączność z samolotem została przerwana.

Pozostający na goniometrze inż. Markiewicz oczekiwał jeszcze lądowania przez 5 minut. Jednocześnie z goniostacją warszawską wszystkie goniostacje wzywały samolot do lądowania. Po 5-ciu minutach kierownik ruchu wydał komunikat do wszystkich posterunków policji, gdzie mogło być spodziewane lądowanie samolotu.

BOHATERSKI RADIO-OBSERWATOR

Na miejscu wypadku radio-obserwator Bluszcz w oczekiwaniu na nadejście pomocy, mimo, iż sam był ranny, organizował pomoc na własną rękę, do ostatka nie tracąc zimnej krwi i poczucia obowiązku.

Idący szosą oddział wojska, otoczył miejsce katastrofy i ustawił transport chorych na gąsienicach. Samolot padł na rozmokniętą, głęboko zoraną rolę, w której normalny samochód sanitarny nie mógłby ruszyć.

NIEWYJAŚNIONA TAJEMNICA

Przyczyn katastrofy do tej pory jeszcze nie ustalono. Wiadomo jedynie, że istnieje rozbieżność pomiędzy wysokością lotu, podawaną przez pilota Witkowskiego (60 m.), a stanem faktycznym (wysokość przewodu o który odbił się samolot, wznosił się na 8 m. od ziemi). Oba wysokościomierze, które być może stały się przyczyną katastrofy wymontowano dla przeprowadzenia badań laboratoryjnych. Ani silniki, ani sam latawiec nie wykazał defektu. Łączność radiowa funkcjonowała bez zarzutu i była utrzymywana przez cały czas lotu.

Nie jest również ustalone dlaczego Witkowski zbaczał z kursu przy wykonywaniu pętli. Sam pilot jest jeszcze w tej chwili w stanie psychicznym takim, który utrudnia mu dokładne podanie szczegółów katastrofy.

STAN RANNYCH

Stan chorych wieczorem w piątek przedstawiał się następująco: P. Tausig — stan dobry. Pani Beer — zlamanie miednicy, stan nie budzi obaw. P. Beer — złamany obojczyk i zwichnięta ręka. P. Brown — grozi zapalenie płuc, wskutek uszkodzenia płuc. Najcięższy jest stan panny Potockiej, która do wieczora nie odzyskała przytomności. Pilot Witkowski — złamanie nogi powyżej kostki, rana otwarta, mogąca wywoływać komplikacje przy gojeniu. Najlepszy jest stan radio-operatora Bluszcza, który jednak pozostał w szpitalu, pod obserwacją lekarzy na kilka dni.

CZY WYSOKOŚCIOMIERZE ZAWIODŁY

Katastrofa lotnicza, która jest zjawiskiem niewspółmiernie rzadszym niż katastrofy kolejowe, czy samochodowe, budzi większą reakcję, jako do nowego środka lokomocji. Reakcja ta jest często przesadna. Lotnictwo to ruch. Niema ruchu bez niebezpieczeństwa.

Dawniej loty odbywały się tylko wtedy, gdy była łączność wzrokowa z ziemią. Dziś lotnictwo wstąpiło w nową erę lotów, w każdych warunkach atmosferycznych. Inaczej przelot na dużych odcinkach nie byłby możliwy, gdyż na przestrzeni na przykład 1000 km. zawsze można spotkać różne warunki atmosferyczne.

Zapewnienie bezpieczeństwa polega na kontroli zdatności samolotów i jego sprzętu.

Postęp lotnictwa polega na udoskonaleniu sprzętu pokładowego oraz na t. zw. organizacji „przy ziemi".

Z przyrządów nawigacyjnych w danym wypadku rolę najważniejszą odegrały wysokościomierze, notujące zmianę wysokości. Czy i w jakim stopniu wysokościomierze w katastrofie czwartkowej były złe — okaże badanie.

ALBO — ALBO

Fachowcy lotniczy przypuszczają, że przyczyną katastrofy mogło być albo zepsucie się wysokościomierza, albo też dostanie się samolotu w nagły prąd zstępujący, który rzucił maszynę o 40 do 50 m. w dół.

Pilot samolotu Witkowski, twierdzi, że na chwilę przed katastrofą wysokościomierz wskazywał 60 m. i dlatego był on absolut nie pewny, że nie grozi mu katastrofa.

Wymował portfele z cudzych kieszeni

Ujęcie znanego złodzieja teatralnego

Gabryel Śniegocki, zamieszkały w Lublinie, będąc w teatrze Małym przy ul. Jasnej, poczuł w pewnej chwili, że ktoś plądruje mu w bocznej kieszeni marynarki. Gdy obejrzał się, za nim siedział jakiś osobnik, który natychmiast wstał i skierował się do szatni. Śniegocki w pewnej chwili tknięty złym przeczuciem, sięgnął do kieszeni i stwierdził brak portfelu. Pobiegł do szatni i wszczął alarm. Natychmiast zamknięto wyjście i wezwano policjanta. W jednym z mężczyzn poznał osobnika, który siedział za nim i wskazał go policjantowi.

W czasie legitymowania mężczyzna usiłował zbiec, lecz został ujęty. Podczas rewizji znaleziono przy nim portfel, należący do Śniegockiego. W komisarjacie okazało się, że jest to znany złodziej kieszonkowy Kazimierz Przybyliński, zamieszkały w Krakowie przy ul. Sienkiewicza nr. 7. Przybyliński przyjechał do Warszawy na „gościnne występy" przed 7 dniami. Był to jego pierwszy występ w Warszawie, który zakończył się niepowodzeniem. Osadzono go w areszcie.

Listy naszych Czytelników

Kursy sanitarno-ratownicze

dla... żydówek

Jeden z naszych Czytelników nadsyła nam następujące słuszne uwagi o zażydzeniu kursów sanitarno - ratowniczych organizowanych przez Polski Czerwony Krzyż.

„Chwalebną jest inicjatywa Polskiego Czerwonego Krzyża w organizowaniu t. zw. kursów dla kierowników drużyn ratowniczych.

75 godzn wykładów i praktycznych studiów obznajmia kompiet osób objętych kursem z szeregiem wskazań dotyczących ratownictwa.

Po starannym uczęszczaniu na wykłady i zdaniu egzaminu, słuchacz kursu otrzymuje prawo noszenia w miarę potrzeby, chlubnej odznaki Czerwonego Krzyża, jest zarejestrowany w spisie pielęgniarsko - ratowniczym, a w razie wojny jest powołanym do pełnienia obowiązków bądź przy wojsku, lub przy ludności cywilnej (ataki gazowe).

Kursy takie odbywają się rokrocznie przygotowując pożyteczne kadry. Wśród słuchaczów przeważa liczba kobiet, wśród liczby kobiet przeważa ją żydówki.

Dlaczego żydówki? Dlaczego mobilizując kurs słuchaczy, inicjatorzy nie zwrócili się do środowisk polskich, a zwrócono się do różnych panien Silbersztein i panien Melon. Przecież nasze Polki, rodaczki, zawsze w niebezpieczeństwie służyły ofiarnie sprawom kraju.

Czerwony Krzyż — jest się rzeczy — organizacją międzynarodową — to znaczy, iż pomoc w razie klęsk wojny należy nieść wszystkim kto kolwiek tej pomocy potrzebuje. Jest to zasada słuszna, etyczna. Lecz czyż zasada ta zmusza do przyjmowania w szeregi Polskiego Czerwonego Krzyża — żydówek?

Czerwony Krzyż — jako organizacja międzynarodowa cieszy się podczas wojny specjalnymi względami obu stron wojujących, otóż z tego stanowiska mogą niejednokrotnie korzystać żydówki, których naród jest znany z cech szpiegowskich.

Dość mamy przecie swych rodaczek. W Polskim Czerwonym Krzyżu powinny pracować Polki, w żydowskim — żydówki!

Ujęcie złodzieja międzynarodowego

po powrocie z tournée za granicą

Michał Głodkowski, zam. przy ul. Zgoda 5, powracając późnym wieczorem do domu natknął się przed swymi drzwiami na jakiegoś osobnika, który majstrował przy zamku. Głodkowski zorientował się, że ma do czynienia ze złodziejem, podbiegł do niego i złapawszy za kłapy począł wzywać pomocy. Na alarm nadbiegł dozorca domu, który wraz z Głodkowskim zamierzali złodzieja wyprowadzić na ulicę i oddać w ręce policjanta.

Gdy znaleźli się w bramie, złodziej nagle szybkim ruchem wyrwał się i począł uciekać. Dozorca nie dał jednak za wygraną i puścił się za nim w pogoń. Na szczęście nadszedł wywiadowca X komisarjatu, który pogonił również za złodziejem wzywając go do zatrzymania się.

Gdy słowa nie odnosiły żadnego skutku policjant zagroził użyciem broni. Wówczas uciekający złodziej zatrzymał się. Wywiadowca założył mu na ręce kajdanki i odprowadził do komisarjatu.

W czasie rewizji znaleziono przy nim komplet narzędzi złodziejskich jak wytrychy, łomy, bory i t. p., które miał ukryte w specjalnej torbie, przymocowanej pod jesionką. W bocznej kieszeni znaleziono pudełeczko, w nim zaś 8 oprawionych żyletek, służących do przecinania kieszeni.

Jak się okazało jest to Fred Orlean vel Buchwald, zam. przy ul. Niskiej nr. 47, znany i wielokrotnie notowany złodziej kieszonkowy i mieszkaniowy.

Orlean jest złodziejem międzynarodowym i przed 4 laty opuścił Warszawę udając się na „gościnne występy" do Brukseli. Tu jednak nie powodziło mu się i zmuszony był wyjechać do Paryża a stąd następnie do Berlina. W obu stolicach dokonał wielu kradzieży kieszonkowych uchodząc zawsze bezkarnie. Z okazji Wystawy światowej w Paryżu Orlean wybrał się tam ponownie. Podczas dokonywania kradzieży został przez swą ofiarę zdemaskowany i tylko dzięki swemu sprytowi zdołał ujść przed policją. Obawiając się aresztowania powrócił do Warszawy zmieniając swój zawód na złodzieja mieszkaniowego. W czasie rewizji w mieszkaniu jego znaleziono kilkadziesiąt portfelów oraz bižuterię i różne drobiazgi.

Największy kocioł w Polsce

uruchomiła Elektrownia Warszawska

W środę, 10 b. m., w elektrowni miejskiej rozpalono po raz pierwszy jeden z trzech wielkich nowych kotłów parowych o wydajności do 72 ton pary na godzinę i o powierzchni ogrzewanej około 1.300 metrów kw. Pozostałe dwa kotły będą uruchomione w ciągu najbliższych dwuch miesięcy. Są to największe kotły w Polsce, reprezentujące każdy wartość około miljona zł.

Jeżeli działanie nowego kotła i nowouruchomionej turbiny nie zawiedzie, Warszawa ma zapewnioną wystarczającą dostawę energii na okres 2 do 3 lat z zastrzeżeniem, że wzrost zapotrzebowania energii nie będzie wyższy, niż w tym roku.

W ciągu trzech lat powstać musi w Warszawie nowa elektrownia, albowiem dotychczasowej nie zamierza się więcej rozszerzać.

Odsunięta groźba

Utraty pracy pielęgniarek

Pielęgniarki ostatnio były narażone na utratę pracy, ze względu na wejście w życie nowych przepisów o kwalifikacjach zawodowych pielęgniarek. Niektóre z nich nie mogły się wykazać odpowiednimi zaświadczeniami.

Ze względu na sytuację obecną na rynku pracy, Ministerstwo Opieki Społecznej zadecydowało przyznać ulgę przy sprawdzaniu kwalifikacji zawodowych pielęgniarek.

Tak więc pielęgniarki, które rozpoczęły pracę przed dniem 16. VIII. 1935 r. i posiadają świadectwa ukończenia 7 oddziałów szkoły powszechnej oraz rocznej praktyki, będą zatrudniane w dalszym ciągu w szpitalach publicznych i zakładach prywatnych pod warunkiem, iż praca ich będzie kontrolowana przez wykwalifikowany personel męski.



NIEDZIELA, 14 LISTOPADA

8.00 Czas i pieśń. 8.05 Dziennik. 8.15 Aud. dla wsi. 9.00 Transm. nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża. 10.45 Tańce i piosenki (pł.). 11.30 Reportaż. 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. 13.10 Fragment z książki Z. Nowakowskiego. 12.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Aud. dla wsi. 15.45 Aud. dla dzieci. 16.05 Schumanna „Sceny leśne". 16.45 Powieść mówiona. 17.00 Koncert dla dzieci i młodzieży. 18.05 Konc. rozrywk. 18.40 Teatr Wyobraźni „Zioła i kamienie". 19.35 Płyty. 20.40 Przegl. polit. 20.53 Dziennik. 21.00 Wiad. sport. 21.15 „Hanusia z Pohulanki". 22.00 „Opowieść o Mozarcie". 22.50 Dziennik i Komunikat meteorologiczny.

Warszawa II

15.45 Płyty. 16.00 Felieton. 16.10 Zesp. salon. P. Dynasa. 22.00 Wiad. sport. 22.05 Muz. tan. (pł.).

PONIEDZIAŁEK 15 LISTOPADA

6.15 „Kiedy ranne"... 6.20 Gimnastyka. 6.40 Płyty. 7.00 Dziennik. 7.15 Płyty. 8.00 Aud. dla szkół. 11.15 Aud. dla szkół. 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Aud. połud. 15.30 Wiad. gosp. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 16.50 Pogadanka. 17.00 Twórca narkozy — J. Simpson — odczyt. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 Pogad. sportowa. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Mniej znani pieśniarze (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy": „Różnice psychiczne między kobietą a mężczyzną" 19.50 Pogadanka. 20.00 Koncert życzeń. 21.00 „Przegląd wydarzeń i zagadnień politycznych" z udz. L. Didyk - Hrankowskiego — pianista. 21.40 Nowości literac. 22.00 Koncert muzyki jugosłowiańskiej w wyk. Orkiestry R. P. 22.50 Dziennik. Przegląd prasy i Kom. meteorolog.

WARSZAWA II

13.00 Koncert z płyt. 14.50 Koncert solistów. 15.00 Reportaż z Muzeum Wojska. 15.15 Orkiestra Wł. Krajkowskiego. 18.00 K. W. Gluck: (w dniu 150-ej rocznicy śmierci) „Orfeusz" — opera w 3-ch aktach z płyt. 19.10 Muz. lekka. (pł.). 19.50 Życie kulturalne. 19.55 Wiad. sport. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka lekka i taneczna. (pł.)

ABC sportowe

Protest na proteście, protestem pogania

Zielony stolik rządzi

Znowu weryfikacje meczów bokserskich w Łodzi

Ostateczny wynik meczu bokserskiego o drużynowe mistrzostwo Łodzi IKP — Geyer brzmi 9:7 na korzyść IKP a nie 11:5, jak to zostało po meczu ogłoszone.

Zmiana wyniku nastąpiła na skutek zgłoszonego przez K. S. Geyer protestu w sprawie dyskwalifikacji Ostrowskiego w walce z Schoenem. Jak wiadomo Ostrowski znokautował Schoena w drugiej rundzie, lecz został zdyskwalifikowany za rzekomo niedozwolony cios w kark.

Po dokładnym jednak zbadaniu Schoena dyskwalifikacja została cofnięta i zwycięstwo przyznano Ostrowskiemu. Tym samym wynik całego meczu uległ zmianie.

Sprawa zdobycia tytułu mistrza drużynowego okręgu łódzkiego przez KS „Kruszender" (Pabianice" nie jest więc jeszcze przesądzona. Istnieje bowiem możliwość przyznania tego tytułu KS Geyer. Okazuje się bowiem, że KP. Zjednoczone odwołał się do PZB od decyzji zarządu ŁDZB, zmieniającej weryfikację meczu K. E. — K. P. Zjednoczone na 10:6 (wydział sportowy ŁOZB zweryfikował mecz 8:8).

Odwołanie swoje K. P. Zjednoczone motywuje, że Krusze Ender wystawił w walce koguciej Rychtera i dopiero po nadwadze zastąpił go Jermakowski.

K. P. Zjednoczone jest zdania, że mecz winien być zweryfikowany 8:8 gdyby odwołanie to zostało uwzględnione, to tytuł mistrza okręgu zdobyłaby drużyna K. S. Geyer.

Ta ciągła niekończąca się litania protestów i weryfikacji meczów o mistrzostwo bokserskie Łodzi dowodzi bardzo smutnego faktu zaniku ducha prawdziwie sportowego w klubach łódzkich, dążących do zwycięstwa za pomocą doktryny „cel uświęca środki".

Sportowiec powinien umieć i przegrać jeśli był gorszym na ringu i r przegranej wyciągnąć naukę dla siebie i doping do dalszego treningu.

Wprawdzie przy pomocy „zielonego stolika" można bardzo wiele „cudów" zrobić, ale to nie jest „fair play" i z duchem prawdziwego sportu ma bardzo mało wspólnego.

Polskie rekordy zimowe

w lekkiej atletyce

W związku ze zbliżającym się sezonem zimowym w lekkiej atletyce i zapowiedzianymi licznymi zawodami lekkoatletycznymi w halach (mistrzostwa Polski odbędą się w lutym w Poznaniu) podajemy listę zimowych rekordów polskich, która przedstawia się następująco:

Konkurencje kobiece: 50 m. Walasiewiczówna 6,5, 60 m. Puszkinówna 8,3, 80 m. Sadowska 11,1, 200 m. Walasiewiczówna 26,1, 500 m. Świder ska 1:20,1, 50 m. płotki — Freiwaldówna 8,3, skok w dal z miejsca — Wajsówna 23,8, skok w dal — Świderska 496, skok w wyż — Wajsówna 151.5, pchnięcie kulą — Cejzikówna 12.02, pchnięcie kulą oburącz — Jasieńska 21.10, sztafeta 4×50 m. — AZS. Poznań 30.5.

Konkurencje męskie: 50 m. — Sikorski 5.7, 6z m. — Popek 7.80 m. — Hałas 9.1, 100 m. — Łopuszyński 11.1, 800 m. Gąsowski 2:00.5, 1000 m. — Jurkowski 2:43.6, 1.500 m. — Noji 4:19,2 m. — Janowski 6:15.6, 3 km. — Orłowski 9:19, 3×800 m. — Legia (Warszawa) 6:14.3, 4×1000 m. — Warta 8:47.2, 50 m. płotki Nowosielski 6.9, 60 m. płotki — Garnier 9.6, 80 m. płotki — Lokajski 12, skok w dal z miejsca — Siedlecki 303,5, skok w dal — Hanke 704, skok wzwyż — Pławczyk 194, skok o tyczce — Sznajder 387, trójskok z miejsca — Szmidt 890, trójskok z rozbiegu — M. Hofman 13.96, kula — Heljasz 15.00, kula oburącz — Heljasz 26.47, sztafeta wahadłowa 6×50 m. Pogoń (Lwów) 40.4, sztafeta wahadłowa 10×50 m. — AZS (Poznań) 1:10.8.

Oto nazwiska najlepszych

tenisistów Anglii i Austrii

Angielski związek tenisowy ustalił następującą listę kwalifikacyjną najlepszych tenisistów Wielkiej Brytanii. Panowie: 1) Austin, 2) Hare, 3) Tuckey, 4) Lee, 5) Butler, 6) David, 7) Jones, 8) Wilde, 9) Mac Phail, 10) Shayes. Niesklasyfikowano Hughesa, Peterssa i Sharpe.

Panie. 1) Little (obecne nazwisko Round po wyjściu za mąż), 2) Hardwick, 3) Scriven, 4) Stammers, 5) Heeley, 6) Saunders, 7) King, 8) James, 9) Dearman, 10) Peters. Niesklasyfikowano Noel i Nuthall.

Lista klasyfikacyjna najlepszych tenisistów Austrii przedstawia się następująco:

Panowie: 1) Metaxa, 2) Baworowski, 3) Redl, 4) Kinzel, 5) Becker, 6) Nusterer, 7) Egert, 8) Brosch, 9) Goldmanna, 10) Spira. Niesklasyfikowano Matejkę.

Panie: 1) Wolf 2) Herbst, 3) Kriegs-au, 4) Neumann, 5) Walter, 6) Hummer, 7) Szalay. Niesklasyfikowano Kraus.

WIADOMOŚCI Z TORU

Zapisy na 14 b. m.

GON. 1. Nagr. 1300 zł. Dyst. 1300 m. Cylma — Bukowieckiego, Excelsior — Kamionko, Debar — Pawlaka, Ikwa — Szymańskiego, Kasanruda — Daniłczuka, Marlena — Wojciechowskiego, Dora S. — Smorczewskiego, Sława — Mastalerza, Tamiza — Supińskiego.

GON. 2. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1100 m: Jaremcza — Karatiejewa, Mister Braun — st. Jordan, Datura — Szwarcsztajna, Jorisaka — Dobieckiego — Wisconti — Węgrzyka, Brysk — Wodzińskiego.

GON. 3. Nagr. 1300 zł. Dyst. 1300 m. Persja — st. Podkowa, Domena — Pin. i Kown., Pyszna — Nauruza, Jesień — st. Podhalanka, Jog — Krügera, Hetman Koronny — Cerbe, Luminata — Maryewskiej, Pilica — H. Brühla.

GON. 4. Nagr. 1200 zł. Dyst. 850 m: Klucznik — st. Wieniec, Worochta — Orpiszewskiej, Missy — st. Jordan, Fenszek — Dydyńskiego, Turcja — Hofmanowej, Orda — Pomerańskiego, Abisynia — Święcickiego, Hermosa — Maltzana, Chmura — Zieleńskiego, Marissa — Mieczkowskiego, Olinda — st. Krasne.

GON. 5. Nagr. 1200 zł. Dyst. 850 m: Belle Royal — Budnego, Diomara — st. Podkowa, Jastrzębiec — Morzyckiego, Teza — Piniński, i Kown. Ferdynand — Dydyńskiego, Thaiti — Hofmanowej, Old Girl — Bukowskiego, Kariera — Zielińskiego, Nana II — Wyszomirskiej, Decamor — Krügera, Lea II — st. Michałowo.

GON. 6. Handicap. 4000 zł. Dyst. 1600 m. Nelly — Golejewko, Royal Guard — Schweitzera, Lulu — st. Jordan, Iloczyn — Dobieckiego, Tanew — st. Podhalanka.

GON. 7. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1100 m: Busurys — st. Lubicz Mixt — st. Jordan, Elmira — Wodzińskiego, Jawajka — Mielżyńskiego, Aurel — Hryniewieckiego, Omikron — Oponeckiego, Ultimo — Rostworowskiego, Ortolan — Falew. i Orłowskiego.

GON. 8. Sprzedażna. Nagr. 3000 zł. Dyst. 2400 m: Royal Fox — Budnego, Ibicus — st. Wierzbno Dell — Bukowieckiego, Ney — Bobińskiego, Trocadero — Mastalerza, Indus — Boryckiego, Cacko II Wójcika.

GON. 9. Nagr. 1800 zł. Dyst. 2100 m: Rumak — Walczyńskiego, Janczarka — st. Podkowa, Aza — st. Lubicz, Canzona — Bukowieckiego, Nicotine — st. Zygmunt, Moutarde — st. Zygmunt, Grawer i Florian — st. Zygmunt, Florencja II i Harry — ks. Nauruza, Tasmania — st. Podhalanka, Sarmata — 7 DAK, Pan Benet — Schlingmanna.

Bankructwo

największej skoczni

Największa skocznia narciarska świata w Planica, na której możliwe są skoki 100-metrowe, znalazła się ostatnio w wielkich trudnościach finansowych i w razie nieotrzymania pomocy finansowej zostanie zamknięta.

Jak wiadomo, skocznia ta została zdyskwalifikowana przez międzynarodową federację narciarską, która słusznie uważa, że skoki 100-metrowe są niebezpieczne dla zdrowia zawodników.

Niedziela sportowa

WARSZAWA

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 12-ej mecz finałowy o puchar Polski pomiędzy repr. Krakowa i Śląska.

W Agrykoli o 14.30 narodowy bieg naprzełaj na 7000 metrów. Trasa prowadzi z Parku Sobieskiego do Łazienek i powrotem.

W sali stadjonu Wojska Polskiego o 17-ej mecz Legia — Okęcie (boks).

O mistrzostwo Ligi Okręgowej walczą Znicz — Warszawianka, Okęcie — Orkan, FWATT — Huragan, Legia — CWS, Fort Bema — Grazna, Czarni — Starachowice.

W sali CIWF i Ośrodka WF rozpocznie się mistrzostwa Warszawy w siatkówce pań i panów w klasie A.

Poza tym odbędzie się złożenie wieńca na grobie śp. mistrza Pytlasińskiego w czwartą rocznicę zgonu. Żałobna uroczystość odbędzie się o godz. 10-ej.

PROWINCJA

W Krakowie otwarcie w sezonie mecz o mistrzostwo Ligi Wisła — AKS.

W Toruniu mecz piłkarski Warta — Gryf.

W Poznaniu losowanie drużynowych mistrzostw polskich w boksie.

W innych miastach lokalne imprezy sportowe.

ZA GRANICĄ

W Budapeszcie międzypaństwowy mecz piłkarski Węgry — Szwajcaria.

Japonia kategorycznie odmawia

udziału w konferencji brukselskiej

Tylko bezpośrednie rokowania zażegnają konflikt

TOKIO, 12. 11. Japoński minister spraw zagranicznych Hirota wręczył ambasadorowi belgijskiemu odpowiedź swego rządu na ponowne zaproszenie wzięcia udziału w konferencji brukselskiej.

Wręczając odpowiedź minister nadmienił, że rząd japoński postanowił odmówić wzięcia udziału w konferencji, gdyż warunki w jakich się ona odbywa nie uległy że w ciągu ostatnich 5-ciu lat syzmianie.

Min. Hriota nadmienił także, że sytuacja na Dalekim Wschodzie tuacja na Dalekim Wschodzie zmieniła się do tego stopnia, że pakt 9-ciu mocarstw stał się bezprzedmiotowym. Oznaką tej zmiany jest bezustanny rozwój wpływów komunistycznych nie tylko na wschodzie i północy Chin, lecz i w Nankinie, przeciw czemu Japonia postanowiła przeciwdziałać.

W końcu minister zaznaczył, że nie należy szukać rozwiązania na drodze akcji wspólnej, lecz że konflikt musi być załatwiony wprost pomiędzy Japonią i Chinami.

Jeszcze jedna próba

LONDYN, 12. 11. W sferach rządowych potwierdzają zamiar zaproszenia po raz trzeci Japonii do wzięcia udziału w konferencji dalekowschodniej, odbywającej się w Brukseli. Płaszczyzną, na której odbędzie się propozycja została już zarysowana z grubsza. Jak słychać, zaproszenie będzie przesłane w początkach nadchodzącego tygodnia do Tokio.

Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela

Na usługach polityki sowieckiej

Sensacyjny list 7 członków Zarządu Ligi

PARYŻ, 12. 11. „Le Matin" podaje dziś interesujące informacje na temat rozłamu, jaki dokonał się w centralnym komitecie ligi obrony praw człowieka i obywatela, której przewodniczy znany działacz lewicowy i masoński prof. Wiktor Basch.

Siedmiu członków zarządu ligi ustąpiło z tego zarządu, motywując swój krok w liście, w którym oskarżają zarząd ligi o prowadzenie polityki stronniczej, zbyt daleko dostosowującej się do interesów komunizmu.

Ostatni rok — brzmi deklaracja siedmiu członków — wykazuje, iż liga sprzeniewierza się swym zadaniom, na rzecz oportunizmu politycznego. Od roku bowiem stanęło przed ligą zagadnienie procesów moskiewskich i doraźnych sądów skazujących na śmierć w Rosji Sowieckiej setki ludzi. Pomimo całorocznej pracy komisja, zajmująca się tą sprawą, a która opracować miała deklarację ligi, potępiającej stosowane w Rosji Sowieckiej metody terroru, dotychczas nie zdołała dojść do żadnych wyników.

W zakresie drugiego zadania ligi, jakim jest obrona prawdy przed ligą stanęła kwestia wystąpienia przeciwko polityce kłamliwej kampanii wprowadzonej przez dziennik komunistyczny „L'Humanite". Również w tej sprawie w ciągu całego szeregu miesięcy liga nie zdołała zdecydować się na zabranie głosu.

W tych warunkach, członkowie znajdujący się w mniejszości, uważając że liga dla względów oportunistycznych, w celu oddania usługi polityce i propagandzie sowieckiej, skazała sama siebie na bezczynność.

Deklarację tę podpisali w liście do zarządu dep. Gaston Bergery, znana publicystka i literatka Magdalena Paz, wybitny publicysta lewicowy Gaston Pioch oraz pp. E. Reynier L. Emery i G. Michon.

Sojusz litewsko-żydowski

w akcji przeciwpolskiej na Litwie.

Zagłada nazwisk polskich

KOWNO, 12. 11. Związek Żydów byłych wojskowych oraz żydowskie organizacje akademickie zorganizowały w Kownie wiec o charakterze antypolskim.

GEDROJĆ — GEDROJCIAS

KOWNO, 12. 11. W dniu dzisiejszym sejm litewski rozpatrywał projekt ustawy o litwinizacji nazwisk. Wszystkie nazwiska kończące się na „wicz" oraz „ski" podlegać będą w myśl nowej ustawy zmianie, przerabiającej te nazwiska na czysto litewskie. Nawet nazwiska tego rodzaju, jak Gedrojć będą zmienione na Gedrojcias itp. Rzecz oczywista, że celem tej ustawy jest zatarcie wszelkich śladów polskich na Litwie.

FOTOGRAFIA ZAMIAST ARTYKUŁU WSTĘPNEGO

KOWNO, 12. 11. W numerze „Dnia Polskiego" z dnia 11 listopada b. r. ofiarą cenzury padł artykuł wstępny, poświęcony Świętu Niepodległości Polski. Na miejscu tego artykułu znajdują się fotografie strojów regionalnych polskich. Jak wiadomo. przepisy prasowe w Litwie zabraniają drukować pisma z białymi plamami powstałymi na skutek konfiskaty. W tym samym numerze „Dnia Polskiego" skonfiskowany został również felieton.

FALA REWIZJI

KOWNO, 12. 11. W ostatnich tygodniach nasilenie terroru władz litewskich uległo znaczniejszemu wzmocnieniu. Jedyne pismo polskie w Litwie „Dzień Polski" jest konfiskowane codziennie, przy czym konfiskacie ulegają na przykład takie wiadomości, jak informacje z pobytu Marszałka Śmigłego Rydza w Rumunii.

Prześladowania nauczycieli języka polskiego i rodziców pozwalających uczyć swe dzieci języka polskiego wzrosły znacznie. W ostatnim tygodniu skazano na bardzo wysokie grzywny kilka osób.

Dwa zarządzenia rektora Kulczyńskiego

Rozwiązanie organizacyj akademickich

i ułatwienia dla policji

LWÓW, 12. 11. (tel. wł.) Rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza wydał w dniu dzisiejszym zarządzenie o rozwiązaniu zarządów 3 organizacji akademickich a mianowicie Czytelni Akademickiej, Bratniej Pomocy Słuchaczy Uniwersytetu Lwowskiego, oraz Koła Studentek Uniwersytetu Lwowskiego.

Jak się dowiadujemy komisarzem „Czytelni Akademickiej" mianowany został p. Zbigniew Lechowicz.

Drugim zarządzeniem rektor znosi eksterytorialność części dziedzińca, prowadzącego na Uniwersytet Lwowski, celem umożliwienia policji natychmiastowej interwencji, gdyby przed gmachem Uniwersytetu miały się powtórzyć zajścia.

Czy śpiewano „Międzynarodówkę" w „Dzienniku Porannym"?

WILNO, 12. 11. (tel. wł.). „Słowo" z dnia 12 b. m. zamieszcza sprostowanie adw. Żaryna sekwestratora spółdzielni „Oświata", która wydawała „Dziennik Poranny", stwierdzające, iż podczas czynności urzędowych p. Żaryna w dniu nałożenia sekwestru nie było, jak donosiło „Słowo" dźwięków międzynarodówki, wzniesionych pięści i antypaństwowych okrzyków.

Równocześnie jednak „Słowo" podaje następujący komentarz:

— „Czy to sprostowanie zamyka sprawę?

— Nie.

Nie wynika zaś bowiem, że tych faktów nie było wcale, tylko że nie miały one miejsca podczas czynności urzędowych sekwestratora.

Dowodem jednak, że powyższe fakty zaszły, jest zeznanie naocznego świadka wypadków na terenie „Dziennika Porannego", które poniżej zamieszczamy. Nazwisko świadka ujawnione zostanie w czasie rozprawy sądowej.

W tym zeznaniu świadek powyższy stwierdza, iż był naocznym świadkiem manifestacyjnego zaintonowania Międzynarodówki i „Na barykady", oraz wzniesienia przez grupę osób w górę pięści.

Następnie świadek słyszał, iż p. Polak nakłaniając do strajku, oświadczył, iż do ekspedycji przyszła grupa ludzi przysłana przez kuratora ZNP., w celu przejęcia pracy. Dalej, że p. Polak oświadczył, iż O. Z. N. to faszyści, a faszyści to banda łobuzów i t. d.

Zeznanie kończy się słowami:

„Stwierdzam, iż treść notatki „Słowa" jest zgodna z prawdą z tą poprawką, że „Międzynarodówka" była śpiewana nie przez wszystkich, lecz zaintonowana przez grupę osób".

Zeznanie świadka rzuciło więc zasadniczo odmienne światło na przebieg wypadków w „Dzienniku Porannym" niż to przedstawił komunikat pracowników „Dziennika Porannego" i potwierdził ścisłość informacji korespondenta „Słowa".

Obrady C. K. W. P. P. S.

W piątek obradował w pełnym składzie centralny komitet wykonawczy PPS pod przewodnictwem byłego posła Arciszewskiego. Tematem obrad były sprawy związane z rozpoczynającymi się dziś obradami Rady Naczelnej PPS. Obrady te potrwają przez sobotę i niedzielę.

Powszechny strajk

pracowników umysłowych w Łodzi

ŁÓDŹ, 12. 11. Na Walnym zebraniu pracowników umysłowych w Łodzi, zwołanym na 21 b. m., proklamowany ma być powszechny strajk pracowników umysłowych, a to wobec lekceważenia ich postulatów przez pracodawców. Żądają oni 20 proc. podwyżki płac.

„Z powrotem" i „bez powrotu"

Trzy szyfry gen. Skoblina

Z tajemnic G. P. U.

PARYŻ, 12. 11. Francuska prasa podaje, że władzom śledczym udało się ustalić, że gen. Skoblin posługiwał się w swych listach trzema szyframi. Pierwszy szyfr, którego Skoblin używał w listach mniejszej wagi był dość łatwy do odgadnięcia. Brał on rok, miesiąc i dzień swoich urodzin i wypisywał te liczby poziomo i pionowo, zaś w miejscu przecięcia się tych liczb otrzymywało się sumę, która odpowiadała jakiejś literze alfabetu.

Drugi rodzaj szyfru, jak ustalili eksperci wezwani z II oddziału sztabu, polegał na wykorzystaniu poszczególnych słów, znajdujących się na pewnej umówionej stronicy Biblii. Imiona własne były ponadto zastąpione przezwiskami. Np. gen. Miller był to „dziadek", sfałszowany paszport zagraniczny — akcept, gen. Abramow — Elbow i t. d. Litery B. Ż. oznaczały ZSSR.

Ponadto śledztwo ustaliło, że Skoblin wysyłał do Rosji przez Finlandię ludzi z jakiemiś specjalnymi poleceniami. Niektóre z tych osób wracały. Natomiast osoby wysyłane z Bułgarii, Rumunii i innych krajów bałkańskich, których wysyłanie odbywało się bez pomocy Skoblina, nigdy z Rosji nie wracały. W jednym z listów, który okazano Plewickiej, mowa była o gościnnych występach jej w B. Ż. Plewicka odpowiedziała, że jako emigrantka nie marzyła nigdy o występowaniu w Rosji.

Najważniejsze listy były pisane przy pomocy trzeciego bardzo skomplikowanego szyfru. Były to ułamki, do których klucza jeszcze nie znaleziono. Eksperci jednak nie wątpią, że uda im się odczytać i ten szyfr.

„Nowa Prawda"

organ Stronnictwa Pracy

W drugiej połowie listopada (podobno około 25-go) zacznie wychodzić w Warszawie dziennik pt. „Nowa Prawda". „Nowa Prawda" będzie organem Stronnictwa Pracy.

Na czele pisma w charakterze redaktora naczelnego stanąć ma p. Bolesław Szczepkowski, b. red. „Kuriera Poznańskiego", „Dziennika Poznańskiego", oraz „Rzeczypospolitej" w okresie upadku tego pisma. W skład redakcji wejść mają m. in. pp. Antoni Marczyński, Jakub Orłowski, Henryk Harten, oraz p. Gniewkowski.

Jak słychać, właściwe kierownictwo dziennika spoczywać będzie w rękach by. posła p. Karola Popiela.

„Nowa Prawda" będzie mutacją katowickiej „Polonii".

Strajk okupacyjny

w lwowskich biurach spedycyjnych

LWÓW, 12. 11. 600 pracowników branży spedycyjno - transportowej proklamowało w dniu dzisiejszym strajk okupacyjny. Strajk ma charakter ekonomiczny i wynikł na tle żądania podwyżki płac. Inspektorat pracy podjął akcję interwencyjną.

Sztadlani przy pracy

W piątek Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację senatorów i posłów żydowskich w składzie: sen. prof. Schorr, sen. Trockenheim, poseł Sommerstein, poseł Rubinstein, poseł Mincberg i poseł Gotlieb.

Delegacja przedstawiła Panu Prezydentowi ogólną sytuację żydów w Polsce.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zapewnił delegację, że rząd Rzeczypospolitej zwalczał i nadal będzie zwalczać wszelkie objawy anarchii.

Meczety na sprzedaż

ISTAMBUŁ, 12. 11. Na życzenie centralnych władz tureckich władze miejskie w Istambule wystawiły na sprzedaż około 300 meczetów. Istambuł posiada ogółem około 800 meczetów, z których 442 są czynne jako domy modlitwy, pozostałe meczety użyte będą po sprzedaży jako garaże lub miejsca zebrań. Niektóre przeznaczone zostaną do rozbiórki.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny), Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimska 3 a. Tel. 88.333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 16.30—19.30.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a I piętro Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a. tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400 Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103. Tel. 111-44. Biuro czynne w godz. 10—13 i 15—18. Poznań, 27 Grudnia 2. Włocławek, Cyganki 34. tel. 135, Kalisz. Rzeźnicza 4.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie: wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie. Za granicą zł. 4.00. Wyd. B (z premią książkową) zł. 5.50. W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 70 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, — tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty — wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Dział ogłoszeń: Aleja Jerozolimska 3 a — biuro czynne od godz. 9 rano do 4 po poł. Tel. 727-33.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski
Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimska 121
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bobiński